

W 50 rocznicę „FALL BARBAROSSA” — dokumentalna wystawa

22 czerwca mija 50 rocznica napaści Niemiec na ZSRR. Przemysł, znajdujący się wówczas na pierwszej linii frontu, przez 6 dni nekany przez artylerię hitlerowską z Zasania, poniósł trudne do obliczenia, niepowetowane straty w swej zabudowie sięgające 45% i to głównie w zabytkowym śródmieściu. Wystawa (urządzona w Klubie PAX przy ul. Fredry — ze zbiorów Jana Rożańskiego) czynna

będzie od 20 czerwca. Znajdą się na niej dokumentalne zdjęcia i mapy przedstawiające walki w mieście, zrujnowane dzielnice, spalone zabytkowe obiekty i inne dowody owych tragicznych dni. Podczas otwarcia ekspozycji (godz. 17), autor wystawy wygłosi prelekcję pt. „FALL BARBAROSSA nad Sanem”. Temat ten podejmuje również J. Rożański na naszych łamach (wewnątrz numeru).

W NUMERZE m.in.: List Tadeusza Mazowieckiego do członków Unii Demokratycznej w Przemysłu • „Trzeci świat” za Sanem • Cudotwórca, czyli jak radzić sobie w kryzysie • W Starzawie już wędkuje! • Najłatwiej okraść śpiącego • Odszkodowania dla poszkodowanych przez III Rzeszę pod znakiem zapytania?

NASTĘPNY NUMER — 14 STRON!

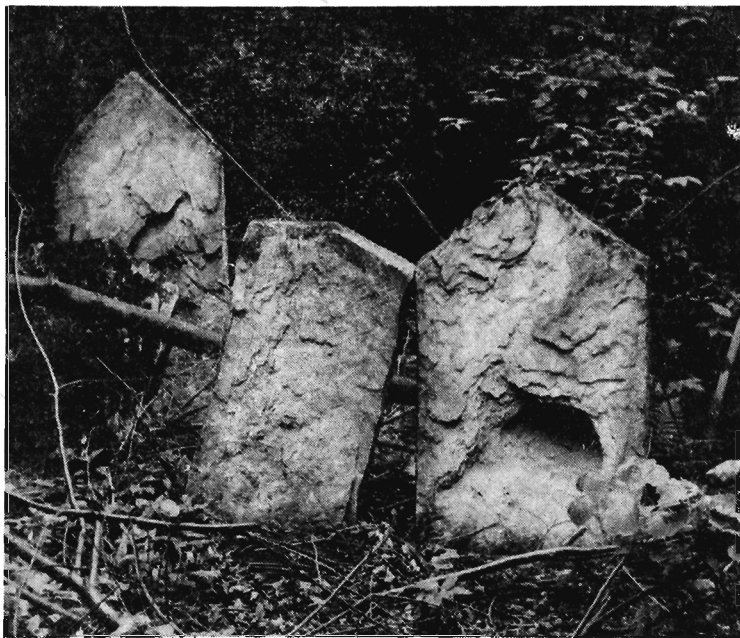
POGRANICZE

Nr 3 ROK I 18 CZERWCA 1991 r. TYGODNIK ZALEŻNY (OD CZYTELNIKÓW) CENA 1000 zł

Polacy, Ukraińcy i Żydzi w Przemysłu i ziemi przemyskiej

W 1367 roku król Kazimierz Wielki przywileje dotyczące m.in. prawa osiedlenia się. Jeśli chodzi o Przemysł, to

CMENTARZ Z ZABYTKOWY-ŻYDOWSKI
ZALOŻONY W XIX W. PRAWEM CHRONIONY
POZOSTAJE POD OPIEKĄ MIASTA



Sąsiadowali z nami w czynszowych kamienicach i na... cmentarzu. Od pięciu wieków. Z tysięcy, pozostało w Przemysłu ledwie kilku. Jest się nad czym zadumać. Fot. J. M.

pierwsze wzmianki o ich pobycie pochodzą z XV wieku, jest jednak prawdopodobne, że przybyli tu wcześniej. W XVI wieku mieszkali przy ulicy zwanej żydowską, we wschodnio-północnej części miasta, wewnątrz murów obronnych i zajmowali się prawie wyłącznie drobnym handlem. Jak wynika z rejestru księgi lustracyjnej starostwa, w 1542 roku było w Przemysłu 18 rodzin izraelskich, 7 posiadało własne domy, jeden z Żydów zajmował się szklarstwem, jeden był medykiem, a pozostali kupcami.

Dla izraelskiej społeczności w Przemysłu doniosłe znaczenie miał przywilej Zygmunta Augusta, nadający jej wiele praw, a m.in. posiadanie własnego samorządu i sądownictwa. Rada starszych miała prawo orzekać w sprawach kryminalnych Żydów, a wedle przywileju Stefana Czernieckiego, potwierdzonego przez Jana Kazimierza, mogła więzić swoich współwyznawców, chłostać, a nawet ucinąć im uszy. Od 16 kwietnia 1638 roku (mocą przywileju Augustusa III) tutejszy rabin był archirabinem ziemskim przemyskim; do podległej mu parafii należało 26 miast i miasteczek, a m.in. Sambor, Pruchnik, Kańczuga, Leżajsk, Jarosław, Chyrow, Turka, Dobromil, Dynów.

Jak wynika z treści przywilejów królewskich i innych akt, gmina izraelska była niezależna i istniała obok gminy chrześcijańskiej. Przemyscy Żydzi nie byli obywatelami miasta, lecz obywatelami „żydowskiego miasta Przemysłu” i jako tacy byli wolni od wszelkich ciężarów miejskich, opłacali jedynie podatek starości i to obniżony im przez Stefana Batorego. Pociągnęło to oczywiście określone skutki. Leopold Hauser w monografii Przemysłu pisze: „Wobec takich praw i przywilejów, jakimi Żydzi przemyscy wówczas się cieszyli, nie ponosząc w zamian żadnych ciężarów miejskich, wobec wrodzonej Żydom przezorności, zapobiegliwości, oszczędności, sprytu i chęci wzbogacenia się, stosunki majątkowe gminy izraelskiej, jak i pojedynczych jej członków, stawały się coraz korzystniejszymi, majątki ich rosły, gdy tymczasem gmina chrześcijańska podupadała majątkowo coraz bardziej, z czego wyłoniła się walka pomiędzy temi dwiema gminami obok siebie postawionymi, nie była to jednak walka religijna, a jedynie walka społeczna, walka o byt zagrożony, która nam się przedstawia w śladach licznych sporów, jakie te dwie gminy prowadziły przeciw sobie przez wieki całe”.

O prężności i przedsiębiorczości gospodarczej Żydów w Przemysłu świadczy m.in. takie dane: w 1663 roku w mieście prowadziło interesy (wg rejestru) 74 kupców Izraelitów i tylko 11 chrześcijan. Oburzeni na taki stan rzeczy (z różnych przyczyn, również z zazdrości), ślą mieszczanie skargi do króla i żądają ograniczenia przywilejów nadanych Żydom, twierdząc przy tym, że chrześcijanie biednieją, a miasto podupada. Skutek tych żalów był różny, na ogół dla Żydów pomyślny, co

świadczą o tym, że polscy monarchowie doceniali ich rolę w rozwoju handlu i rzemiosła oraz wkład w rozwój gospodarczy wschodnich dzielnic Polski, w tym również Przemysłu. Dochodzi do tego, że w 1740 roku nikt z Polaków i Ukraińców, zwanych wówczas potocznie Rusinami, nie trudnił się handlem.

W tej sytuacji nie ograniczali się oni jedynie do pisanego skarg do królów. Katolicy i unicy dochodzili swych „praw” łamiąc samowolnie obowiązujące w kraju prawa. Z treści skarg pisanych w tym czasie do monarchów przez Żydów wynika, że już w XVII wieku miały miejsce w Przemysłu napady rabunkowe na nich, prześladowania, akty gwałtu i przemocy. Nie były one chyba jednak aż tak straszne, gdyż w ostatecznym rozrachunku żywioł żydowski wyszedł z tych waśni zwycięsko, a przed wybuchem II wojny światowej stanowił trzecią część mieszkańców miasta. I chociaż nie brakowało w Przemysłu narodowców, to w czasach II Rzeczypospolitej obyło się bez większych incydentów antysemickich.

Późniejsze lata, to już inny rozdział stosunków polsko-żydowsko-ukraińskich. Na ich kształtowanie się zaważyli okupanci oraz związana z Niemcami część społeczeństwa ukraińskiego o nacjonalistycznych poglądach. Żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają okupację i pierwsze lata powojenne. Chętnie zamieścimy ich wspomnienia i refleksje, może ułatwią nam one samoocenę i dadzą odpowiedź na pytanie: czy rzeczywiście jesteśmy antysemitami? A taką niestety cieszymy się opinią w wielu krajach, nie tylko w Izraelu.

Z. ZIEMBOLEWSKI

Regionalia

NIE PODOBAŁ SIĘ?

Dwa miesiące temu, dokładnie 15 kwietnia br., powstała Wojewódzka Rada Zatrudnienia. Na inauguracyjnym posiedzeniu wybrano zaocznie (akurat bawił za granicą) przewodniczącego tego gremium. Na

trzydzieści obecnych wówczas osób rada liczy ogółem 16 członków) głosowało za nim 7. Dokonano także wyboru wiceprzewodniczącego wprawdzie tylko sześcioma głosami, ale uznano wybór za ważny. Aliści wrócił przewodniczący, występujący w barwach „Solidarności”, i dopatrywał się nieprawidłowości w wyborze swego zastępcy, reprezentującego dla odmiany związek Miodowicza. Zgłosił nową kandydaturę. Nota bene solidarnościowca, który wysunął w kwietniu jego właśnie na stanowisko szefa rady. Rewanż się jednak nie udał. Protegowany przepadł. W ogóle rada się podzieliła. Zwyciężył głos rozsądku, by się nie ośmieszać

przed opinią publiczną i utrzymać status quo ante (wszak regionalna prasa podała kto jest kto). W paronocnych wyborach znakomita większość członków rady wstrzymała się od głosu. Dwóch głosowało za człowiekiem Miodowicza, jeden był mu przeciwny. Ku niezadowoleniu przewodniczącego... (staw.)

MOŻNA PO LUDZKU...

Nie udało się zredukować liczby osób wytypowanych w lutym br. do grupowego zwolnienia w Zakładach Naprawy Taboru Kolejowego

w Gniewczynie Trynieckiej. Z braku zamówień na usługi naprawcze trzeba było zredukować załogę o około 150 osób. Operacji tej dokonano w maju. By zaoszczędzić zwalnianym upokarzających w biurze zatrudnienia i całej kołomyjki związanej z uzyskaniem statusu bezrobotnego, pracownicy Rejonowego Biura Pracy w Przeworsku załatwiały wszystkie formalności na miejscu w ZNTK. Można więc wyjść do ludzi i złagodzić choć w części gorzyc chwili... (staw.)

EMERYCI MOGĄ POCZEKAĆ...

Emeryci i renciści zamieszkali w rejonie obsługiwany przez Urząd Poczty w Muniu (Muniu, Morawsko, Tuczępy), a pobierający swoje świadczenia ostatniego lub pierwszego dnia każdego miesiąca, musieli tym razem poczekać aż do 5 czerwca br. Powód? brak pieniędzy w banku. No cóż, emeryci mają czas, im się nie spieszy, a bank ma tyle innych ważniejszych płatności! Jot-Em

PHU

ANART

ZAPRASZA NA GIEŁDĘ MEBLOWO-TELEWIZYJNĄ ORAZ SPRZĘTU GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Bezpłatna dostawa z wniesieniem do domu

Przemysł, ul. ZWM 17/ Klub Zakładów Płyt Pilśniowych

Codziennie trzech pierwszych klientów otrzymuje 50 tys. zł bonifikaty

PHU „ANART” prowadzi również sprzedaż ratalną

Jeszcze raz o cerkwi katedralnej



Tę wieżę wybudował w latach 1777-79 biskup greckokatolicki Anastazy Szeptycki, jako pierwszą część planowanej cerkwi katedralnej.
Fot. J. M.

Decyzja papieża Jana Pawła II o przekazaniu w wieczyste użytkowanie kościoła garnizonowego w Przemyślu chrześcijanom obrządku ukraińsko-bizantyjskiego definitywnie zakończyła spór o kościół karmelicki. Wielotygodniowa „wojna” o ten dom boży wprowadziła tyle zamieszania w umysłach ludzkich jednej i drugiej strony, że nie od rzeczy będzie powrócić do tematu i wyjaśnić sprawę, która intrygowała społeczeństwo. Chodzi mianowicie o to czy Ukraińcy mieli prawo przystąpić do budowy swej cerkwi katedralnej w sąsiedztwie wieży zegarowej i Szkoły Podstawowej nr 11 w przypadku, gdyby nie otrzymali „Karmelu” lub innej świątyni. Oto co mówią źródła historyczne w tym przedmiocie.

WYZNAWCY OBRZĄDKU WSCHODNIEGO mieli od 1412 roku swą cerkiew katedralną na Wilczu. Około 1500 roku mieszczanin o nazwisku Koźma zakupił od miasta plac przy bramie lwowskiej, wewnątrz murów obronnych i wybudował na nim cerkiew katedralną. Odprawiano w niej nabożeństwa do połowy XVIII wieku. W sąsiedztwie cerkwi postawiono budynek, w którym mieścił się szpital, szkoła parafialna i mieszkali duchowni. W latach 1777-79, staraniem biskupa Anastazego Szeptyckiego, wybudowano wieżę, jako pierwszą składową część przyszłej katedry. Dzieła swego bp Szeptycki jednak nie ukończył, jego następcą Maksymilian Ryto uzyskał od Marii Teresy cesarzowej Austro-Węgier, 40000 złotych na kontynuowanie budowy. Mając zapewnione pieniądze kazał rozebrać starą budowlę, by oczyścić plac pod budowę nowej, przeznaczając tymczasowo na cerkiew katedralną drewnianą świątynię pod wezwaniem św. Trójcy, stojącą poza murami

miasta.

Los chciał, że w międzyczasie cesarzowa zmarła, a jej następcą cesarz Józef II wstrzymał wypłatę subwencji. By jednak zachować twarz wobec kleru unickiego, zaproponował przekazanie na cerkiew katedralną jednego z trzech kościołów po zniesionych w tym czasie zakonach-dominikanów, jezuitów i karmelitów. Kierownictwo diecezji wybrało kościół po karmelitach. Zostało to formalnie zatwierdzone rozporządzeniem nadwornym cesarza z 24 kwietnia 1784 roku. Po raz pierwszy odprawiono w tej świątyni nabożeństwo według obrządku wschodniego 5 lipca 1785 roku.

Mając już cerkiew, biskup oddał plac, na którym postawiono do dziś istniejącą wieżę zegarową oraz przyległą parcelę, pod zarząd miasta. Jak z powyższego wynika, teren na którym miała być prawdopodobnie budowana w przyszłości cerkiew diecezjalna Bizantyjsko-Ukraińskiego Kościoła Katolickiego stanowi jego, niepodlegającą dyskusji, własność.

ski

Czy Unia Demokratyczna popierała protestujących przed kościołem Karmelitów?

Jesteśmy po historycznej decyzji Ojca Świętego rozstrzygającej definitywnie problem greckokatolickiej świątyni katedralnej w Przemyślu. Rozstrzygającej kwestię tę w sposób wpływający z ducha ojcowskiej miłości wobec wszystkich katolików bez względu na różnicę obrządków czy narodowości.

Wobec krążących pogłosek jakoby Unia Demokratyczna w Przemyślu popierała występujących przeciwko decyzji pasterzy Kościoła katolickiego w Polsce, mającej na celu okresowe udostępnienie kościoła Karmelitów na katedrę greckokatolicką, pragnę poinformować, iż pojedyncze przypadki zaangażowania się niektórych członków unii nie oznaczają

poparcia ze strony organizacji. Na osobistą prośbę przewodniczącego Unii Demokratycznej Tadeusza Mazowieckiego czuję się zobowiązany do opublikowania jego listu, wystosowanego w tej sprawie 24 maja br., z którym w pełni solidaryzują się zarówno członkowie jak i szerokie grono sympatyków unii w województwie przemyskim. Pragnę ponadto zauważyć, iż list ten — choć pisany okazjonalnie — ma charakter uniwersalny, gdyż zawiera głównie przesłanki, jakimi pragnie kierować się Unia Demokratyczna w tworzeniu podstaw demokratycznego życia państwowego w naszej ojczyźnie.

STANISŁAW STĘPIEŃ

Do członków Unii Demokratycznej w Przemyślu

DRODZY PRZYJACIELE

Zwracam się do Was nie tylko jako przewodniczący Unii Demokratycznej, ale przede wszystkim jako człowiek głęboko zaniepokojony wydarzeniami w Waszym regionie. Od wielu tygodni trwa okupacja klasztoru karmelitów. Rozumiem w pełni przywiązanie wiernych do własnego kościoła i wiary. To przywiązanie kazało Wam z narażeniem na presję, budować wspólnie z Waszym biskupem, kościoły i świątynie. Właśnie w regionie przemyskim daliście przykład całej Polsce, jak można i należy walczyć o wartości dla narodu najcenniejsze.

Jestem przekonany, że obecny protest przeciwko objęciu świątyni przez Kościół greckokatolicki nie ma takiego właśnie głębokiego sensu. Rozumiem dobrze przyczyny, które skłoniły Waszych współmieszkańców do podjęcia protestu. Pomiędzy Polakami a Ukraińcami miały miejsce w przeszłości waśnie, walki i nieporozumienia. Ludzie tej ziemi mają oczywiście podstawy by czuć nieufność do Ukraińców. Musimy jednak pamiętać, że również Ukraińcy są pełni nieufności do nas Polaków.

Czyż jednak można budować na nieufności, która często, zbyt często, przekształca się w nienawiść, uczucie, które winno być obce każdemu człowiekowi a, chrześcijaninowi i szczególnie. Nienawiści musimy przeciwstawić się ze wszystkich sił.

Tak właśnie rozumiem nauki Papieża Polaka Jana Pawła II, tak też rozumiem nasze chrześcijańskie posłannictwo. I głęboko wierzę, że nasze ugrupowanie — Unia Demokratyczna winno czynić wszystko, by te nauki wprowadzić w życie, tak, aby w naszej Ojczyźnie każdy niezależnie od swej wiary, światopoglądu, narodowości czy przekonań politycznych był obywatelem i człowiekiem wolnym.

Musimy też uczynić wszystko, by kraj nasz umiał współpracować harmonijnie ze wszystkimi sąsiadami, by nasz naród był wolny wśród wolnych narodów.

Przed laty polscy biskupi przeciwstawiając się kampanii nienawiści przestali posłanie do biskupów niemieckich „przebaczając i prosząc o przebaczenie”. W ten sposób dali wyraz przekonaniu, że przyszłość można budować jedynie na odrzuceniu tego co w przyszłości dzieliło, nieraz w sposób bolesny. Podobne przekonanie leżało u podstaw „Posłania do narodów Europy wschodniej” wystosowanego przez I Zjazd „Solidarności”.

Zwracam się do Was z gorącą prośbą — w przededniu pielgrzymki Ojca Świętego uczynicie wszystko, by zakończyć spór o świątynie tak, by nie zniweczył on wysiłków na rzecz pojednania, na rzecz wspólnoty duchowej naszych narodów — ukraińskiego i polskiego.

TADEUSZ MAZOWIECKI

Warszawa, 24 maja 1991 r.

WEGETARIANIZM I WSTRZEMIEŻLIWOŚĆ

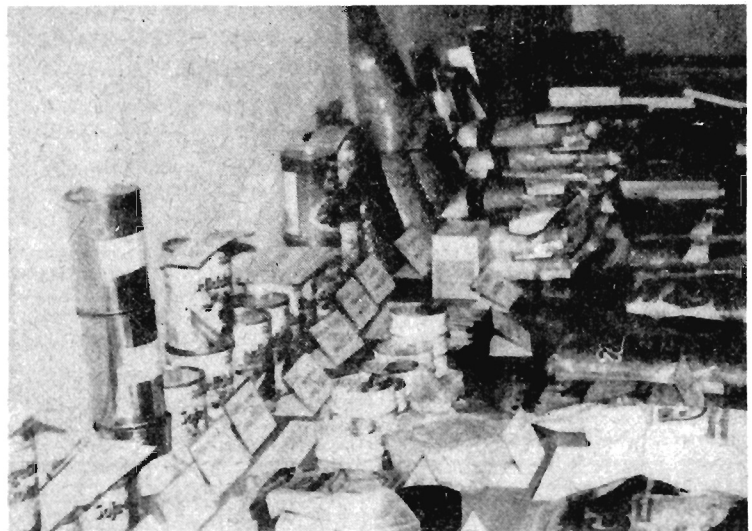
Tekst i zdjęcia
R. BORYSLAWSKI

Dyskretna muzyka, przygaszone światła i piękne krajobrazy wyświetlane na ekranie stanowiły tło tego, na co oczekiwali uczestnicy kolejnego spotkania zorganizowanego przez Towarzystwo Krzewienia Wegetarianizmu i Wstrzemięźliwości, którego prezesem honorowym jest pastor Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego Mirosław Harasim.

Przyszli aby wysłuchać słów otuchy i nadziei z ust p. MARII WAWRZYŃIAK, lekarza specjalisty chorób wewnętrznych i zakaźnych. Wnikliwa obserwacja otoczenia skłoniła ją przed sześciu laty do głębszego zainteresowania się medycyną naturalną...

W czasie swego wystąpienia dr Wawrzyński przedstawiła uczestnikom spotkania przypadki przedłużenia życia osobom — zdawałoby się — beznadziejnie chorym, którym pomogła głęboka wiara w wyzdrowienie, serdeczne wsparcie najbliższych, a także stosowanie właściwej diety i naturalnych metod leczenia. Swoje działania dr Wawrzyński opiera nie tylko na wiedzy medycznej, ale i na wskazaniach Biblii uważa, że przestrzeganie zawartych w niej wskazań pozwala unikać wielu cierpień.

W czasie spotkania zaprezentowane zostały wyroby wegetariańskie duńskiej firmy „Nutana” oraz wydawnictwa z zakresu ziołolecznictwa i literatury religijnej.



A ZA SANEM "TRZECI ŚWIAT..."

Gminę **RADYMNO** burmistrz **Zdzisław Koniuch** umownie dzieli na dwie części: zachodnią i wschodnią. Granicą między obydwoma częściami jest San. Dziś będzie o części wschodniej, ciągnącej się aż do granicy z ZSRR. Tę właśnie połowę gminnych włości nazywają w Radymnie „trzecim światem”.

PONEWAŻ MIASTO I GMINA RADYMNO w zakresie telefonizacji nadal znajdują się na etapie telefonów napędzanych korbą, miejscowe władze postanowiły choć częściowo poprawić łączność między poszczególnymi wsiami i stolicą gminy. W tym celu wszyscy sołtysy zostali wyposażeni w CB — radio. Wielkie to udogodnienie i chyba jedne na taką skalę w województwie, szczególnie zaś cenne w zasańskim „trzecim świecie”, gdzie szeroko rozumiana komunikacja jest — mówiąc ogólnie — pod zdecychnym psem. Na trzynastcie wsi przypada tam dwadzieścia sześć telefonów, w tym trzy prywatne. Z kolei w Chotyńcu-wsi (nie mylić z PGR) telefonu w ogóle nie ma a w Zaleskiej Woli zainstalowany jest w oddalonej od wsi byleż leśniczówce. W Budzynie i Grabowcu są tzw. telefony teoretyczne, jako że podobno najstarsi nawet ludzie nie pamiętają, aby kiedykolwiek udało się zrobić z tych aparatów jakiś użytek.

PKS. Są w „trzecim świecie” miejscowości i przysiółki — jak np. Grabowiec czy Zalesie — w ogóle znajdujące się poza siecią komunikacyjną. Kolej na tym terenie nie ma. To znaczy, miała być. W czasie drugiej wojny światowej prawie wybudowano już linię kolejową, która miała łączyć Medykę z Lubaczowem. Do dziś w rejonie Młynów można oglądać betonowe rampy kolejowe i potężne filary na Szkle. Zmiana linii frontu przerwała prace przy bydowie toru a okoliczni mieszkańcy szybko poradzili sobie z szynami i podkładami. Tak więc jedyna nadzieja w autobusach PKS, kursujących głównie po betonowej szosie biegnącej, jak strzelił, do granicy państwa. Szosy tej oczywiście nie zbudowano w latach pięćdziesiątych dla wygody tubylców ani turystów. Miała ona przeznaczenie ściśle wojskowe — przymierzano się nawet do okresowego użytkowania jej w charakterze lotniska. Potem jednak

z tego zrezygnowano i popularna „betonówka” tylko raz, ale za to do oporu, wykorzystana została bojowo przez armię, zresztą radziecką, która wtedy m.in. przemieszczała się w 1968 do Czechosłowacji. Wracając zaś do PKS — w ciągu ostatnich dwóch lat liczba kursujących po „trzecim świecie” autobusów zmniejszyła się o połowę... W związku z tym np. nauczycielowi dojeżdżającemu z Radymna do Hruszowic i uczącemu średnio trzy — cztery lekcje, praca oraz dojazdy, a zwłaszcza oczekiwanie na autobus, zajmują około dziesięciu pełnych (nie 45-minutowych) godzin dziennie. Przy okazji stan budynków szkolnych też pozostawia wiele do życzenia. Właściwie to tylko jeden — w Łazach — ma warunki z prawdziwego zdarzenia. Szkoły w Duńkowicach i Korczowej wymagają pilnego remontu, a pozostałych miejscowościach lepiej nie wspominać.

Również w innych dziedzinach radymiańskie Zasanie odstaje. Wodociąg istnieje tylko w PGR Chotyńiec, a gazu nie ma w żadnej wsi. Perspektywy w tym względzie też są niewesołe, gdyż same tylko przerzucenie nitki gazociągu (i to dla pięciu wsi jedynie) przez San, kosztowałoby miliard złotych.

A na razie zasańskie PGR-y i spółdzielnie produkcyjne straciły — jako efekt radośnej twórczości lat siedemdziesiątych — rację bytu. Chłopom też nie wiedzie się najlepiej, bo produkują za drogo. Zresztą jak może być inaczej, skoro ceny nawozów, pasz oraz środków ochrony roślin są zabójcze... A dochodzą do tego słabe gleby, których na tym terenie jest większość. Dla przykładu sołtys z Budzyna ma aż dwadzieścia sześć hektarów, ale tzw. przelczelonych wychodzi z tego pięć. Kiedyś była szansa na rozwój bodowil. Dziś już raczej nie. Potencjalnych bodowców zniechęca brak przetwórstwa. Na każde sto świń przywożonych na spęd, średnio skupuje się od rolników... pięć. I to — jak powiadają zgryźliwi — tylko wtedy, gdy wagowy jest znajomy lub ma humor...

Co dalej? Burmistrz jest zdania, że mimo wszystko trzeba stawiać na przetwórstwo, konkretnie — na małe, prywatne, ale efektywne zakłady. Na razie wielu mieszkańców wsi pracuje w radymiańskich zakładach. Betoniarńia, mleczarnia, POM, PBRol czy ZEK — zawsze bazowały na chłoporobotnikach. Ale teraz sytuacja się zmieniła. Zakłady podpadają, część załóg zwolniono a groźba utraty pracy wisi również nad pozostałymi.

W okolicznych wsiach śmieją się, że Radymno to takie miasto, w którym osoba siedząca w parku trzyma nogi w... kartoflach, wszystkie zaś ulice — prócz przelotowej E-4 — nieuchronnie prowadzą w buraki. Żarty żartami, a jednak nawet tu dały o sobie znać odwieczne antagonizmy na linii: miasto - wieś. Otóż społeczność miasta i gminy oraz Rada Miasta wystąpiły o rozdzielenie miasta od gminy. Wieś zawsze miała pretensje, że miasto tuczy się jej kosztem, taki więc rozdział pozwoliłby m.in. na uniknięcie konfliktów w sprawach budżetowych, każda rada — zarówno miejska, jak i gminna — zajmowałyby się względnie jednorodnymi problemami, typowymi dla swojej struktury. Jak twierdzą w Radymnie — utworzenie dwóch zarządów (wbrew pozorom) wcale nie zwiększyłoby liczby urzędników. Burmistrz Koniuch proponuje, aby zadania państwowe czy leżące w gestii USC — prowadzić wspólnie dla miasta i gminy, rozdzielił natomiast kwestie samorządowe. A roboty przybędzie, ponieważ do gmin znów zaczyna po cichu wracać to, co z wielką pompą przejmowały niedawno urzędy rejonowe. Tak to bywa, kiedy określone zmiany nie wynikają z praktyki i dogłębnych przemysłań.

A ludzie mieszkający w radymiańskim „trzecim świecie”? No cóż, żyją tak jak wszędzie, choć mają świadomość krzywdy, jaką poprzez wieloletnie zaniedbania tego terenu im wyrządzono. Bo dzisiejszy brak perspektyw — to właśnie rezultat tych zaniedbań.

ZYGMUNT MARCIAK

Czy popiwek „pożre” przemyskie MPK — czy uda się przed nim uciec?

Proszę Państwa! To co się nieraz dzieje na sesjach Rady Miejskiej w Przemyśle aż prosi się o pytanie: komu i czemu to służy? Oto 6 czerwca br. przez dwie godziny toczy się debata nad blaskami i cieniami przekształcenia Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacji w zakład budżetowy, by uniknąć bezlitosnego popiwku. Przystępuje się temu z kamienną twarzą reprezentant wojewody, który nie ucina w zarodku dyskusji jako bezsensownej, skoro jak oświadcza po owych dwóch godzinach — rada nie nie zwołuje, bowiem utworzenie zakładu budżetowego z MPK z a leży od zgody wojewody, a tej raczej nie będzie, bowiem po stołecznym strajku komunikacji miejskiej wiceminister Misiąg zalecał wojewodom daleko idącą powściągliwość w tym względzie. Poza tym prezydent nie jest organem założycielskim dla tego przedsiębiorstwa (?). Podczas likwidacji WPKM, w lipcu ubiegłego roku, wojewoda przekazał mu jedynie uprawnienia, ale formalnie sprawy nie są dopięte (przynajmniej nie były do 6 czerwca br.). Jak więc może podejmować decyzje o losie nie swojej własności?

Po takim dictum acerbum nastąpiło pełne zaskoczenie, więc dla opamiętania zarządzone półgodzinna przerwa. Z chwilą wznowienia obrad wcale nie było jasności sytuacji. Pojawili się bowiem drastyczne rozbieżności w interpretacji artykułu 17 prawa budżetowego. Mecenas Matusiewicz upierał się przy likwidacji przedsiębiorstwa i tworzeniu od podstaw czegoś nowego, natomiast wiceprezydent Dorosz mówił o bezbolesnym przekształceniu, jak to już miało miejsce w kilku przypadkach w kraju, co referował wcześniej radny B alicki. Rada teraz dopiero poczuła się zdezorientowana do głębi. Zdecydowano zatem powołać specjalną komisję dla dopracowania kwestii przekształceniowej

MPK → MZK?

w ciągu siedmiu dni i po tym terminie zwołania nadzwyczajnej sesji dotyczącej wyłącznie losów MPK.

Za przekształceniem tego przedsiębiorstwa w zakład budżetowy przemawia przede wszystkim wysokość grożącego mu popiwku, który w skali bieżącego roku szacuje się na 5 miliardów złotych wobec przyznanej MPK dotacji rządu 5,5 miliarda! Przewodniczący rady upierał się, że strajk, który doprowadził do podwojenia plac, a w rezultacie do owego popiwku, był nielegalny, nie należało więc spełnić żądań protestujących. Dyrektor S a w c z a k po raz kolejny (temat MPK często gości na sesjach RM) wyjaśniał, że nikt nie zaskarżył legalności strajku. Obaj panowie pozostali przy swoich zdaniach...

Jak się zresztą okazało z analizy porównawczej 18 przedsiębiorstw komunikacji miejskiej, przemyskie MPK bynajmniej nie przoduje w tabeli plac, natomiast wyróżnia się pod wieloma innymi względami (mówiła o tym radna T e r e s a K w i t e k). Jeśli udałooby się je m.in. wzorem Pity czy Poznania przekształcić jeszcze w tym półroczu w zakład budżetowy, to oszczędności z tytułu nieplacenia popiwku, podatku od wynagrodzeń i dochodowego oraz kosztów amortyzacji wyniosłyby do końca roku 5 mld 839 mln złotych. Byłaby to więc szansa na przetrwanie, przynajmniej w br.

Co dalej? Zakład budżetowy byłby tworem doraźnym, który w przyszłości łatwiej można sprywatyzować. Głos radnego G a s k i, by zamknąć dyskusję nad wskaźnikami ekonomicznymi i przegłosować przekształcenie, tym razem nie znalazł uznania. Inne uwarunkowania sprawiły, że rozstrzygające decyzje odłożono do następnej sesji.

A. BOGUSŁAWSKA

porady doświadczonego zielarza

Aronia czarnoowocowa (1)

Witaminy przyjmowane w różnych pokarmach nie mają wartości kalorycznej. Są jednak konieczne do zachowania zdrowia i prawidłowego przebiegu zjawisk życiowych. Niedobór witamin obniża odporność naszego organizmu i odbija się ujemnie na czynności wszystkich układów, głównie układu krążenia, lecz także układu nerwowego. Witaminy muszą być dostarczane organizmowi w niewielkich ilościach, lecz systematycznie, gdyż organizm zużywa je powoli i magazynuje w małym stopniu. Brak odpowiedniej ilości witamin prowadzi do poważnych schorzeń.

Wśród wielu witamin o różnym kierunku działania wyróżniono witaminę P. Jest ona zespołem wielu różnorodnych związków chemicznych, do których zalicza się przede wszystkim dwa flawonoidy, a mianowicie rutynę i kwercetynę. Dlatego nazwy witamina P i bioflawonoidy używane są zamiennie.

Flawonoidy, o których mowa, przedłużają działanie witaminy C, zwiększają odporność ścian włosniczek, zmniejszają ich kruchość i lamiwość, przywracają im elastyczność, wpływają dodatnio na pracę mięśnia sercowego, działają moczopędnie, w przypadku zatrucia mięśnia sercowego działają odtruwająco i przywracają mu normalną pracę, działają przeciwwzapalnie i przeciwuczuleniowo, obniżają poziom cholesterolu i na tej drodze opóźniają rozwój miażdżycy, działają bakterio- statycznie. Potrzebne są szczególnie ludziom starszym w chorobie nadciśnieniowej, przy zagrożeniu zawałem, w skazach krwotocznych pochodzenia naczyniowego, dusznicy bolesnej i innych schorzeniach. Przemyśl farmaceutyczny produkuje drażetki o nazwie Rutinoskorbin. Jest to lek o skojarzonym działaniu dwóch składników: rutyny i witaminy C. Wskazany jest w wyszczególnionych poprzednio schorzeniach, a także jako lek profilaktyczny w grożącej grypie i przeziębieniach.

Dzienne zapotrzebowanie organizmu na witaminę P wynosi przeciętnie 60 mg w trzech dawkach po 20 mg. Lecnicze dawki wynoszą zwykle do 100 mg dziennie. Nie notuje się toksycznych objawów po przyjmowaniu tego leku.

Od sztucznie produkowanych drażetek lepsze są dla naszego te związki ograniczone, które stworzyła przyroda. Witamina P znajduje się w następujących jaryznach (obok podano ilość mg % tej witaminy, czyli ilość miligramów na 100 g produktu): sałata 80, pomidory 65, kapusta 60, ziemniaki 25, marchew 10. Znajduje się również we wielu owocach np.: czarna porzeczka 500, cytrusy 500, głóg 240-680, jabłka 60, jeżyny 60, śliwki 50.

Zapamiętajmy dobrze i wykorzystujmy to praktycznie, że najbogatszym źródłem witaminy P są owoce aronii czarnoowocowej. Zawartość witaminy P w tych owocach waha się w granicach od 1200 do 4977 mg%!

Aby zaspokoić dzienne zapotrzebowanie naszego organizmu na witaminę P, trzeba zjeść np. aż 14 kg ziemniaków, lecz zaledwie 2 do 5 gramów owoców aronii.

W ostatnim dziesięcioleciu rozpoczęto u nas uprawę aronii na dużą skalę. W czasie moich zielarskich wędrówek spotkałem po raz pierwszy wielohektarowe uprawy aronii w Jaksmanicach, niedaleko granicy tysiące krzewów, a każdy pysznił się dużymi, soczystymi gronami czarnych owoców. Wcześniej poznałem kilka krzewów aronii w ogródku przydomowym moich powinowatych w Krośnie. Obarczyli mnie kilkoma butelkami wspaniałego soku z tych owoców.

Uprawiamy na naszych działkach maliny, porzeczki, agrest, wiśnie, jabłonie, woskowie i leszczynowe orzechy i korzystamy z cennych dla naszego zdrowia ich owoców. Włączmy do grona tych przyjaciół i opiekunów naszego zdrowia krzewy czarnoowocowej aronii. Wyróżniają się nie tylko bogactwem witaminy P, lecz także wieli innych cennych składników o dużych właściwościach leczniczych.

Aronia czarnoowocowa (Aronia melanocarpa) jest spokrewniona blisko z jarzębami. Jest to niski, długowieczny krzew, którego ojczyzną jest Ameryka Północna.

Od Ameryki Północnej nie jest daleko do Związku Radzieckiego. Po drugiej wojnie światowej rozpoczęto uprawę na szerszą skalę w Syberii Zachodniej i w Kraju Altańskim, a później w rozmaitych okolicach Związku Radzieckiego. Przekonano się, że nadaje się ona do uprawy na rozległych obszarach ZSRR, od Bałtyku do Sachalinu.

Aronia wyróżnia się wczesnym owocowaniem, dużymi i regularnymi urodzajami, wysoką wartością ekonomiczną owoców, w szczególności wielkimi walorami leczniczymi. Korzystają z niej pszczoły. Nie bez znaczenia jest również i to, że stanowi dla krajobrazu przyjemny dla oka element dekoracyjny.

Dla sadowników, a w szczególności dla właścicieli większych sadów włoskiego orzecha częstym nieszczęściem są ostre zimy. Aronia znosi doskonale duże mrozy. Na wszelki wypadek (bo zdarzają się nawet i u nas bardzo ostre zimy) zaleca się przycinanie elastycznych pędów aronii do ziemi, aby otulił je śnieg i zabezpieczył ją przed zbyt niską temperaturą.

Aronia rośnie najbujniej na czarnych ziemiach, ale udaje się także na ziemiach piaszczystych i innych. Lubi dużo światła, jest wprost światłolubna. Próby uprawy jej pod okapem całkowicie zawiodły. Aronię można rozmnażać za pomocą nasion i najróżniejszymi sposobami: okładów, podział krzewów, odbitek korzeniowych i innych.

O właściwościach leczniczych aronii będzie mowa w następnym odcinku.

JÓZEF HAWLICKI

BEZ SPECJALNEJ TROSKI



**OŚRODEK
SZKOLNO-WYCHOWAWCZY
DLA DZIECI GŁUCHYCH
I NIEDOSŁYSZĄCYCH
IM. JANUSZA KORCZAKA
W PRZEMYSŁU**

**KTO MA SILNĄ WOLĘ I SILNĄ CHĘĆ
SŁUŻENIA LUDZIOM, TEMU ŻYCIĘ
PIĘKNYM BĘDZIE SNEM**



Stary dobry doktor, którego imię przyjął OŚRODEK SZKOLNO-WYCHOWAWCZY dla DZIECI GŁUCHYCH I NIEDOSŁYSZĄCYCH w PRZEMYSŁU podczas swych trzydziestych urodzin w roku 1981, podkreślał zawsze, że „Dziecko ma prawo do szacunku, szczęścia, do należytego wychowania”. Każde dziecko, bez wyjątku.

Ta dewiza towarzyszy personelowi dydaktyczno-wychowawczemu tej placówki od zarania jej istnienia. Dziecko było tu zawsze oczkiem w głowie. A przewinęła się tych dzieci przez te lata cała armia — 1010 absolwentów podstawówki oraz 749 osób z cenzusem ukończenia szkoły zawodowej.

Obecnie w ośrodku uczą się już dzieci niektórych wychowanków. W efekcie kontaktów z belgijskimi specjalistami, nawiązanych za sprawą p. MARII TERESY WOLFS-MONFILS z Crainheim, wyszło na jaw, że jedynie 20 procent podopiecznych ma wrodzoną głuchotę, u pozostałych wada słuchu powstała w wyniku nieprawidłowego stosowania antybiotyków w chorobach wieku dziecięcego! Zatrważająca to statystyka, ale niestety, prawdziwa.

Żywa historia ośrodka (powstałego 8 lutego 1951 roku), obecny dyrektor tutejszej Szkoły Podstawowej Zbigniew Skarbek, mający na koncie 36 lat pracy z dziećmi głuchymi, powiada, że tak trudnych czasów jak obecnie jeszcze nie przeżywał. Kłopoty finansowe doskwierają placówce od trzech lat, jednak najdotkliwiej odczuwane są w roku bieżącym. Nie ma za co wymienić przepalonych żarówek, kupić środków sanitarnych, brakuje pieniędzy na pomoce naukowe, nie mówiąc już o tych przydatnych na zajęciach pozalekcyjnych, mających kapitalne znaczenie w rewalidacji dziecka głuchego! Gdyby nie nieustanna pomoc rodziców i kilku zbiorowych sprzymierzeńców ani chyba trzeba by było ograniczyć się do suchej teorii.

Najbardziej przykre jest to, że realizowany tu z powodzeniem w latach 1975-80 eksperyment z nowym programem nauczania (zastosowany później w innych placówkach tego typu w Polsce), z braku należytych warunków w zastraszającym szybkim tempie ulega zaprzeczeniu! Jak przeżywa to jedna z eksperymentatorek, niezwykle oddana dzieciom głuchym, p. Janina Moskalska (37 lat pracy), lepiej nie mówić. Serce się kraje, patrząc na to, co się kiedyś z takim entuzjazmem i poświęceniem robiło...

Kierujący pracą ośrodka od roku 1986 Zbigniew Godos określa wyjątkową aktywność swoich pracowników w tak trudnym okresie, co nieco łagodzi skutki kryzysu. Dzięki prywatnym kontaktom kierownika warsztatów, mają się one całkiem nieźle. Są zamówienia na robotę, jest zbyt na wyroby. Gorzej z wynagrodzeniem dla uczniów. Często brakuje pieniędzy. I oto zdarzył się strajk! Znakomicie zorganizowany. Młodzież okazała się nieustępliwa w żądaniu tego co jej się należy. Trzeba więc było pozyczyć 14 mln zł na wyplatę dla chłopców z zawodówki.

Trudno też tym młodym „smarowozom” zrozumieć, dlaczego po zajęciach warsztatowych nie mogą zająć ciepłej kąpiel (od początku maja ośrodek zdany był na zimną wodę), dlaczego w salach internackich — mimo niskich temperatur na polu — jest zimno, dlaczego nie pracuje pralka, słowem — dlaczego nie są zaspokajane elementarne potrzeby człowieka?

Tłumaczy się im tę sytuację brakiem pieniędzy na zakup opału, pokazuje nie zapłacone faktury, jakoś doraznie rozładowuje się napiętą sytuację, ale czy skutecznie?

W obecnej dobie nikt się nie przejmuje statusem ośrodka. Nie jest żadnym atutem to, że skupia on dzieci specjalnej troski. Jest to raczej dodatkowe utrudnienie dla kierownictwa i personelu.

840 milionów złotych na całoroczne utrzymanie ośrodka to kropla

w morzu potrzeb, jeśli się zważy, że na samo wyżywienie wydaje się w skali roku 640 milionów! A za co kupić opał, którego idzie tu około 400 ton? Nic dziwnego, że przy limitowanych dziennych wydatkach w miarę bezpiecznie pracuje jedynie kuchnia.

3 miliardy złotych na fundusz płac oznacza konieczność wysłania na bezpłatne urlopy nie tylko personelu pomocniczego, lecz także nauczycieli. Jak tu wykrzesać entuzjazm do pracy? Z każdym tygodniem potęguje się napięta atmosfera, szerzy się coraz bardziej apatia. Skutki kryzysu najboleśniej odczuwają dzieci, niczemu przecież niewinne.

Zajmujący obszar 3 hektarów ośrodek powinien zapłacić podatek od nieruchomości rzędu 37 milionów złotych. Nie zapłaci. Nie ma z czego.

Na swe czterdzieste urodziny zaprosił wojewodę-senatora Jana Musiałę, prezydenta miasta oraz przewodniczącego Rady Miejskiej w Przemyślu, kuratora i wicekuratora oświaty i wychowania, przewodniczącego nauczycielskiej „Solidarności”... Zaproszonych było wielu, ale... nie pokazał się nikt z wymienionych. Być może wychodzą z założenia, że skoro nie mogliby dać żadnych obietnic, i ich obecność na uroczystości byłaby ewidentną stratą czasu. Być może. Ludzie jednak czują żal, czują się zlekceważeni, mówią o arogancji władzy. Przecież rozumieją sytuację i nie wysuwaliby żadnych żądań. Ale niech tam...

Rocznicowe spotkanie doszło do skutku dzięki składowym pieniądzom rodziców i nauczycieli, a także sprzymierzeńców, którymi — bez względu na okoliczności — pozostają Zakłady Płyt Piślniowych, „Sanwil”, jednostka wojskowa w Krównikach, Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej, technikum elektroniczne...

Jak było? Skromnie. 5 osób uhonorowano złotymi odznakami Polskiego Związku Głuchych (przybiecał on także 5 mln zł dla jubilata), 16 otrzymało honorowe tytuły „Zasłużony dla ośrodka”, 20 — nagrody pieniężne dyrektora ośrodka, 42 pracowników zadowoliło się okolicznościowymi dyplomami. To cały plon czterdziestolecia.

Al-Bo

TYLKO PIENIĘDZY BRAK

TRUDNE SZKÓŁ BUDOWANIE

Aż siedem szkół buduje obecnie PBRol Szówsko. Są to: nowe liceum w Przeworsku oraz szkoły podstawowe w Pawłosiowie, Cieszacinie, Ryszkowej Woli, Makowisku, Birczy i Wierzbnej (w ub. roku wylano jeszcze fundamenty pod budynek SP w Wólce Pełkińskiej, ale na tym się skończyło). Największe zaawansowanie osiągnęły budowy w Cieszacinie, Przeworsku i Ryszkowej Woli; gdyby ich inwestorzy mieli wystarczającą ilość pieniędzy, obiekty te w br. byłyby gotowe do przyjęcia uczniów.

Niestety, regionalna oświata jest wyjątkowo biedna, o czym zresztą nie trzeba chyba nikogo przekonywać, kto ma dziecko w szkole. Potrzeby inwestycyjne są ogromne, a możliwości ich zaspokojenia skromniejsze niż kiedykolwiek. W odróżnieniu od lat minionych, kiedy wydłużone cykle realizacji inwestycji oświatowych były efektami kłopotów ze zdobyciem wykonawcy, obecnie jedyną przeszkodą są pieniądze, a ściślej ich brak. Z tej też przyczyny cykle budów wydłużają się nawet 2-krotnie w stosunku do możliwości wykonawczych. Byłoby jeszcze gorzej, gdyby nie znaczne kredytowanie budów przez wykonawców, którzy za bankowe pożyczki kupują niezbędne materiały, aby utrzymać jako taki front robót w nadziei, że prędzej czy później oświata pieniądze zwróci. W przypadku PBRol Szówsko dług sięga ok. 3 mld złotych na koniec maja br.

— Nie mamy innego wyjścia — mówi dyrektor tego przedsiębiorstwa Eugeniusz Niemczycki — jeśli chcemy zapewnić również pracę swoim ludziom. Serce holi gdy obiekty z tak dużym zaawansowaniem jak w Przeworsku, Ryszkowej Woli czy Cieszacinie stoją, choć w tak nie długim czasie mogłyby już służyć młodzieży. Na przykład dzieci z Ryszkowej Woli, nie mogąc się doczekać własnej szkoły, od lat dojeżdżają do Szówska, inne uczą się w fatalnych warunkach...

Licząc 300 zatrudnionych przedsiębiorstwo poza budowami wykonywanymi dla oświaty, ratuje się m.in. budową nowego obiektu ZUS w Przeworsku, mieszkań w Sieniawie, drobniejszymi robotami oraz produkcją pomocniczą. Z braku zamówień, a raczej zasobnych w pieniądze inwestorów, wykorzystuje swoje moce w granicach 60-70 procent. Na koniec maja br. inwestorzy byli mu winni ok. 4 mld zł, PBRol zaś — głównie bankom (kredyty na wsparcie inwestycji oświatowych) — połowę tej sumy. Chcąc zarobić na czysto 100 mln zł, PBRol musi osiągnąć zysk rzędu... 3 mld zł, z którego 1,7 mld zł pochłonie dywidenda dla budżetu państwa, a 1,2 mld zł — podatek dochodowy. W tym miejscu niejednego sprzedawcę bananów tego by się uśmiechał...

ZB.

CUDOTWÓRCY SĄ WŚRÓD NAS

(podsluchana rozmowa dwóch handlowców)

- Jak leci?
- Daj spokój, na czynsz nawet człowiek nie zarabia.
- To samo u mnie, bida jak szlag.
- Co przywozisz teraz z Reichu?
- 3-letniego grata...
- Też muszę puścić swego „japońca” i skoczyć po jakiś wózek nim clo podniosą.
- Dają nam w d... równo tymi podatkami i clami. W tamtym miesiącu zapłaciłem im prawie dwieście patyków podatku, dwieście kola!
- Ja im za tamten rok dochodówki nie płaciłem, tylko obrotowym mnie trafili. Wyszło mi niecałe sześć stówek zarobku miesięcznie...
- Z dochodowego też uciekłem...
- Szybko te chałupę postawiłeś, w parę miesięcy!
- Położyłem już parkiety, teraz kładę płytki. Włoskie, po sto osiemdziesiąt kół za meter...
- Gdzie jedziesz na wakacje?
- Stara chce do Włoch, ja do Francji.
- Dwa tysiące papierów z głowy, nie?
- Wezmę z sobą ze cztery kawalki, może co kupię do chaty...

* * *

Cudów nie ma, ale cudotwórców ci u nas dostatek.

— Polacy, jak wy to robicie?! — za wczesnego Gierka pytał francuski dziennikarz na łamach „Le Monde”, zaszokowany tym, iż statystyczny Polak wydawał wówczas trzy razy więcej niż oficjalnie zarabiał. Czasy w tym kryzysie na tyle się zmieniły, iż niejednego rodaka żyje trzy razy lepiej od żabojada zarabiającego 20- 30 razy więcej i ze strachem myśli co to będzie jak już wrócimy do Europy?

J.P.



depesze

KLASA „R”

CZUWAJ — Nafta 3:0 (Gredil 2, Sakowski), POLNA — Pogoń 0:0, JKS — Stal II Rz. 4:1 (Wyczański 2, Halbina, Pietryna), Unia — SPOMASZ 0:1 (M. Sawa), Izolator — POLONIA 2:1 (Prachowski), Lechia — Brzozovia 1:1, Resovia II — Crasnovia 1:1, mecz Bieszczad z Dynovią nie odbył się (zamknięte boisko w Ustrzykach D.). Na kolejną przed końcem rozgrywek prowadzi JKS — 44 przed Izolatorem — 43, Czujawem i Spomaszem po 38 pkt. (23 br. mecze Spomasz — Izolator oraz Polonia — JKS, decydujące o awansie do ligi makroregionalnej).

Juniorzy (w nawiasach młodszy): JKS — Zelmier 4:0 (2:0), Stal Mielec — CZUWAJ 3:2 (4:1).

KLASA „W”

Motor — Żurawianka 1:1 (Pasterski — Domański), Orzeł — Czarni 1:1 (Burd — Hołysz), Pogoń — Roztocze 3:2 (Krzyszowski, Dubniewicz, Majdan dla P.), Budowlani — Szósko 4:0 (A. Kisielewicz 2, W. Siemaszkiewicz, Bach), Cewków — Piast 4:1 (Bednarz dla P.), Łęk — Gać 7:1, Gniewczyzna — Świętoniowa 2:0. Ligę wygrał Motor — 42 przed Budowlanymi Radymno — 35, Świętoniową i Budowlanymi Szósko po 34 oraz Pogonią — 30 pkt., a do klasy „A” spadły zespoły Gaci i Piasta Tuczępny.

Juniorzy: Motor — Polonia 0:14, Polna — Dynovia 3:1, Orzeł — Laszki 9:0, Spomasz — Piast 1:0.

KLASA „A”

Czujaw — Wyszatycze 1:2, Wietlin III — Polna II 1:4, Przedmieście — Rozwienica 3:2, mecz Medyka — JKS II nie odbył się, Polonia II — Kaszyce 2:0 (GRUPA I); Młodów — Gorliczyna 1:4, Laszki — Lisie Jamy 1:0, RDP Lubaczów — Łukawiec 1:2 (GRUPA II; awans Hetmana Laszki).

SPOMASZ — CZUWAJ 3:1 (1:1, 0:1)

Takiego meczu, jakim był rozegrany 12 bm. w Dynowie wojewódzki finał Pucharu Polski dawno już nie oglądaliśmy. Trwał aż 120 minut, a upłynął pod znakiem zaciekłej walki o każdą piłkę, niezliczonych sytuacji strzeleckich i spiętych podbramkowych, które chwilami elektryzowały ponad tysięczną widownię. Czujaw został dosłownie „rozjechaany”. Grający po raz pierwszy w finale PP Spomasz, pomimo znacznego osłabienia (brak najlepszych strzelców: J. Węglarza i B. Pieczka), zepchnął „kolejarzy” do głębokiej obrony, dyktując warunki gry, ale prowadzenie uzyskał Czujaw (Folwarski w 78 min.). Wyrównał E. Słysz w 80 min., a zwycięskie bramki dla ulubieńców Kańczugi strzelili Mirosław Mikłasz w 100 min. (z karnego) oraz S. Czerwiński w 105 min. Warto wiedzieć, że aż 2-krotnie ratowały Czujaw słupki i poprzeczki. Spomasz ma szanse gry z bardziej „klasowymi” rywalami, a na ostodę przemysłom pozostała skromna satysfakcja, iż trenerem rywali jest ich wychowanek Krzysztof Stefanowski, zaś kropkę nad i postawił były zawodnik Stanisław Czerwiński.

DARMOWE NURKOWANIE

Wierzyć się nie chce, a jednak to fakt — za darmo można uzyskać uprawnienia pletwonurka! Stosowny kurs organizuje Klub „Moana” przy ZWŁOK (Przemysł, ul. Słowackiego 40, tel. 25-58 — prosić kierownika sekcji wodnej p. Zbigniewa Kłyżę). Ponadto, ale już za 25 000 zł, Okręgowy Związek Żeglarski organizuje w każdą niedzielę wyjazdy na basen do Rzeszowa, kładąc nacisk na naukę pływania dla dzieci i młodzieży. Odjazd autobusami sprzed Kościoła salezjanów o godzinie 9³⁰ i 10³⁰.

(bz.)

VII Puchar Weteranów

Z MAPĄ I KOMPASEM

Blisko 70 uczestników z różnych stron kraju stanęło na starcie VII Pucharu Weteranów w biegu na orientację, który rozegrano w lesie koło Grochowiec (gm. Przemysł). Prawo udziału w imprezie miały osoby, które ukończyły 35 rok życia. Szkoda, że w zawodach, polegających na bieganiu z mapą i kompasem w lesistym terenie oraz wyszukiwaniu punktów kontrolnych, nie uczestniczyli reprezentanci naszego regionu. A trzeba wiedzieć, że biegi na orientację cieszą się sporym powodzeniem w wielu krajach, zwłaszcza skandynawskich.

A oto zdobywcy trzech pierwszych miejsc w poszczególnych grupach wiekowych: **kobiety, powyżej 35 lat** — 1. Elżbieta Wojciechowska (Calisia), 2. Jolanta Wysocka (Łąbędy), 3. Danuta Trzpił (Otwock), **powyżej 45 lat** — 1. Kazimiera Zawadzka (Łąbędy), 2. Magdalena Zembrzuska, 3. Helena Zielczyńska (obie Warszawa); **mężczyźni — powyżej 35 lat** — 1. Jan Gracjusz (Start Bielsko Biała), 2. Jerzy Parzewski, 3. Leszek Podsiadły (obaj Wawel Kraków), **powyżej 40 lat** — 1. Edward Bartkowiak, 2. Eugeniusz Gronostaj (obaj Start Jelenia Gó-

ra), 3. Józef Woźniak (Warszawa), **powyżej 45 lat** — 1. Edward Pokora (Zawisza Bydgoszcz), 2. Jan Jagielski (Start Jelenia Góra), 3. Stanisław Wasilewski (Warszawa), **powyżej 50 lat** — 1. Kazimierz Dura (Śląsk Wrocław), 2. Andrzej Strużcki (Katowice), 3. Janusz Głód (Wrocław), **powyżej 55 lat** — 1. Borys Kalinin, 2. Andrzej Berendt, 3. Marian Żmuda (wszyscy Warszawa).

Najlepsi otrzymali nagrody ufundowane przez Mariusza Kurka — właściciela spółki „Arka”, Urząd Wojewódzki i Urząd Miasta w Przemysłu. Organizatorem tych udanych dwudniowych zawodów był przemyski Oddział PTTK im. K. Orłowicza, na zlecenie Polskiego Związku Biegu na Orientację. Kierownikiem imprezy był Mieczysław Rawski, sędzią głównym — Jerzy Bocheński, a sędzią — budowniczym tras Roman Trzmielowski z Krakowa. Swoją udział w jej sprawnym przebiegu miał również przemyski popularyzator biegów na orientację Marian Moskalski

(wb.)

WĘDKARZE MILE WIDZIANI W STARZAWIE

„Pogranicze” rozmawia z dyrektorem PGRyb. w Starzawie — inż. MARIANEM WISIECKIM.

— Już w ubiegłym roku można było u was połowić...

— Tak, udostępniłmy wędkarzom łącznie pięć hektarów powierzchni naszych stawów. Za 20 tys. zł dziennie można było złowić cztery karpie i jednego amura oraz bez ograniczeń — karasie, okonie, płocie i liny. W roku bieżącym natomiast dla wędkarzy przeznaczylimy znacznie większą powierzchnię w okresie od 8 czerwca do 30 września. Więcej też będą mogli dziennie złowić: pięć karpie, jednego amura a inne niektóre gatunki — jak w ub. r. — też bez ograniczeń. Łowić można w godzinach od 6 do 18, a w czerwcu i lipcu do 19.

— Za ile?

— Za 50 tys. dziennie. Skąd taka cena? Proszę — rok temu za kwintal zboża płaciłmy 16 tysięcy, w bieżącym zaś ok. 60 tysięcy. Podrożały także nawozy, energia, paliwo, że nie wspomnę o płacach załogi. Poza tym u nas de facto nie ma rynku rybnego. Sprzedajemy rybę przed świętami i jeszcze w styczniu oraz lutym. Potem upychamy gdzie się da, m.in. w Poznańskim. Na własne sklepy rybne na razie nas nie stać. Poza tym bankowe kredyty mają zabójcze odsetki, toteż nasza inicjatywa udostępniania części stawów wędkarzom, ma dla nas duże znaczenie — pozwala przetrwać. Wiemy, że dla niektórych będzie to opłata zbyt duża, ale cóż, to jest biznes...

— Skoro wzrosła cena, powinien też wzrosnąć komfort wędkowania...

— Owszem. W tym roku można np. zabrać ze sobą osobę towarzyszącą (bez prawa łowienia przez nią). Staramy się też, aby PKS uru-

chocił wieczorny autobus do Przemysła (w przyszłości również do Jarosławia) dla tych, którzy nie mają swoich pojazdów. Będziemy też prowadzić sprzedaż ryb dla pechowców i prawdopodobnie smażalnię. Poza tym często słyszę narzekania, że w Sanie ryb nie ma. A ja gwarantuję: u nas są! I nawet jeśli czasem nie biorą, to przynajmniej można je zobaczyć.

— Smutne doświadczenia z ubiegłego roku?...

— Najgorsze było chyba nadużywanie przez niektórych alkoholu w czasie wędkowania, nagminne śmiecenie oraz chęć przemycenia większej niż zezwala regulamin ilości złowionych ryb. Teraz to nie przejdzie — będą kontrole społecznej straży rybackiej, naszych pracowników oraz także policji.

— A kiedy można mieć pewność, że ryba będzie brała?

— W ubiegłym roku kalendarz brań podawało „Życie Przemyskie”, w bieżącym — redagujący wędkarską rubrykę Kielbik — przeniósł się do „POGRANICZA”. Tam więc należy szukać dni, w których ryby biorą. To się naprawdę potwierdza!

Rozmawiał Jacek WINNICKI

P.S.

W numerze 2 z 11.06. do notatki pt. „Uwaga wędkarze”, wkraśli się błąd. Napisaliśmy, że PGRyb. w Starzawie oferuje d r o b n e karpie. Tymczasem powinno być DORODNE.

MOTOR już się „zbroi!”

Może się zdarzyć (piszemy na 2 kolejki przed końcem rozgrywek), że aż cztery przemyskie kluby spotkają się w nowym sezonie w klasie „R” i tym samym liczba „derbów” wzrośnie... do 12. Myśli o nich beniaminek Motor, który chce wzmocnić swój zespół tak, aby nie zawiódł najwerniejszych i coraz liczniejszych kibiców. Znamy już

szczególne i nazwiska czterech piłkarzy, którzy są skłonni wzmocnić beniaminka, ale dopóki transfery nie zostaną ostatecznie „zaklepane” — danych ujawnić nie możemy. W każdym razie również zespoły zza miedzy cieszyć się z czego nie będą miały...

(zb)

Ania z pucharem „Nowin”

W jednej z głównych ról wystąpiła w 28. lekkoatletycznym Pucharze „Nowin”, który odbył się na stadionie mieleckiej Stali, biegaczka MKS Juwenia Przemysł, 18-letnia Anna Mrozek. Podopieczna trenera Zbigniewa Porębskiego wygrała 1500 m czasem 4.42,93. Za nią przybiegła Renata Bożęcka (Agros Zamość) — 4.47,36 i Cecylia Mścisz (Stal Mielec/Stal Stalowa Wola) — 4.50,66. Bieg ten, obok biegu mężczyzn na 3000 m, był główną konkurencją mieleckiej imprezy.

— Anię stać było na osiągnięcie lepszego rezultatu — powiedział nam trener Z. Porębski. — Zabrakło jej jednak silniejszych rywali. Myślę, że już następnym startach powinna ona pobiec znacznie szybciej, niż w Mielcu.

(W)

Memoriał Z. Gałuszki

Siatkarskie nadzieje z Jarosławia, Łowiec oraz Oleszyc uczciły pamięć Zbigniewa Gałuszki — zmarłego w ub. roku zasłużonego działacza sportowego, przez wiele lat związanego z Jarosławiem. Wśród młodzieńców zwyciężył miejscowy MKS Znicz, wygrywając po 2:0 z MKS Ikar Łowce oraz SKS Oleszyc, które w meczu o 2 miejsce uległy 1:2 dziewczętom z Łowiec. W gronie junierek młodszymi memoriałowy

laur przypadł również jarosławiankom po zwycięstwie 2:0 nad rywalkami z Oleszyc. Imprezie patronowali: OZPS, WFS oraz RW LZS.

Na marginesie występów drużyn Znicza dodajmy, iż od dwukrotnych zwycięstw 3:0 z MKS Łañcut juniorki z tego klubu rozpoczęły swój udział w rozgrywkach o puchar Zarządu Głównego SZS.

(wb)

Darek, trzymaj się!



Z górą 10 lat temu, w styczniu 1981 roku — po 15-letniej przerwie — przemysłanie znów ujrzeli w akcji swoich bokserów. Wówczas to, w hali ówczesnego WOSiR, pokazali się wychowanek szkółki bokserkiej Polnej walczącej w tzw. turnieju kwartalnym (skąd pochodzi zdjęcie) juniorów rzeszowskiego OZB. Pisząc wówczas w „Życiu Przemyskim” o tym, że „przyjemną niespodzianką sprawił Dariusz Czerniej w koguciej, który debiutując na ringu, zdecydowanie zwyciężył w swojej kategorii”, ani przez chwilę nie przypuszczałem, że byłem świadkiem „narodzin” jednego z największych talentów polskiego boks ostatniej dekady.

Skromny chłopiec z Buszkowic — wychowanek trenera Kazimierza Koreckiego, startujący od kilku lat w debickim Igloopolu, jest dziś jednym z najlepszych rodzimych pięściarzy, liczącym się w Europie. Ma na swoim koncie pięć tytułów indywidualnego mistrza kraju oraz jeden wicemistrza Europy. Na majowych ME w Goeteborgu nie zdołał „powalczyć”, przegrywając już w pierwszej rundzie, ale trudno się temu dziwić, skoro w aktualnej sytuacji finansowej swego klubu (którego nie stać nawet na wypłaty poborów) Darek więcej czasu musi poświęcić sprawom utrzymania rodziny, niż ulubionej dyscyplinie.

Na Igrzyska Olimpijskie w Seulu nie pojechał, czy wystąpi w Barcelonie? Po likwidacji sekcji w Polnej — Dariusz Czerniej jest naszą chyba ostatnią w tym stuleciu szansą na kontynuowanie pięknych tradycji regionalnego boks...

ZB.



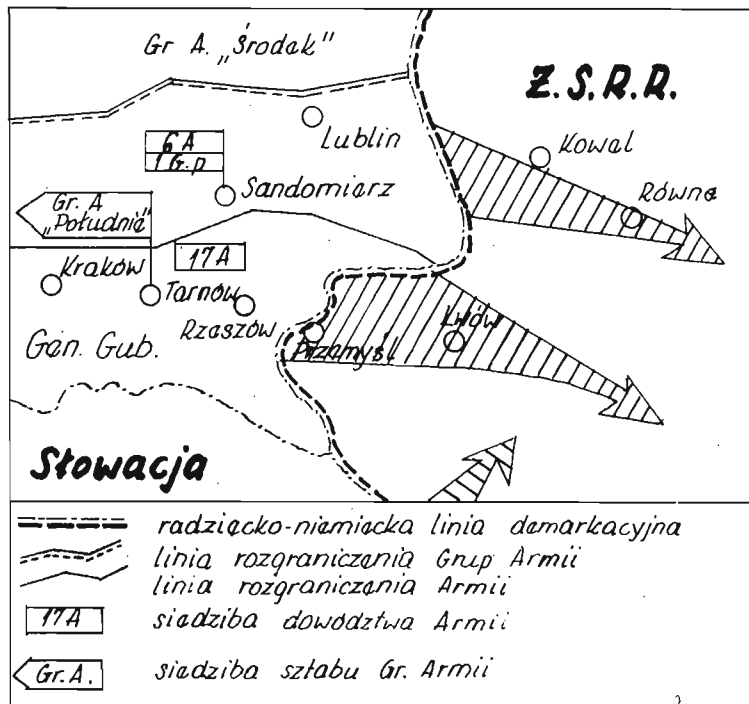
Najtragiczniejsza karta dziejów Przemysła

①

Była godzina 3.15, 22 czerwca (niedziela) 1941 roku, gdy straszliwy huk rozrywających się artyleryjskich pocisków zbudził mieszkańców Przemysła zamieszkanych po obu brzegach Sanu — rzeki od 28 września 1939 roku stanowiącej linię graniczną rozdzielającą

całą ziemię polskie okupowane przez Niemców, od prawobrzeżnych terenów, które w wyniku umowy podpisanej 23 sierpnia 1939 r. w Moskwie przez Ribbentropa i Mołotowa zagarnął Związek Radziecki. Gdy po paru minutach ostrzału z Zasania, w śródmieściu poczęły płonąć domy, a w ich gruzach i na ulicach padać zabici i ranni — wszystkim stało się

Planowane wlg „Barbarossy” uderzenia Grupy Armii „Południe” z terenu Gen. Gub. i Słowacji



wiadome, że to jest nowa wojna — nieoczekiwana i nagła. A przecież od walk we wrześniu 1939 roku, po których nie usunięto jeszcze wszystkich śladów, nie minęło zbyt wiele czasu... Wojną została także zaskoczona administracja radziecka i Armia Czerwona — z wyjątkiem służby granicznej, która w ostatnich tygodniach wylapywała znacznie zwiększoną ilość „uciekierów” z Sanu na radziecką stronę (nieraz uzbrojonych) i obserwowała bezkarnie przekraczanie granicy przez samoloty niemieckie (istniał zakaz strzelania do nich wydany przez samego szefa NKWD — Berię).

Od momentu ustalenia granicy na Sanie radzieckie kierownictwo wojskowe, w przeciwieństwie do politycznego nie ufało nowemu sąsiadowi. Granica została zabezpieczona fortyfikacjami połowymi i zorganizowano wywiad wojskowy do penetracji obszarów za Sanem.

Po upadku Francji, w czerwcu 1940 r., Naczelne Dowództwo Armii Czerwonej poważnie potraktowało zagrożenie ze strony Niemiec, nakazując niezwłocznie wojskom inżynieryjnym przystąpić do fortyfikowania całej zachodniej granicy, liczącej 4500 km. Wzdłuż granicy zorganizowano 138 odcinków budowy, na których rozpoczęto stawianie ok. 2500 betonowych schronów bojowych. Przemysł pod względem wojskowym podlegał Kijowskiemu Wydzielonemu Okręgowi Wojskowemu i stanowił centrum tzw. Rejonu Umocnionego, który obejmował pas graniczny począwszy od źródeł Sanu — wzdłuż rzeki do Sieniawy, a następnie „zieloną granicą” dochodził do Bugi w pobliżu Sokala. W tej strefie, liczącej (począwszy od Leska) ponad

100 km, wznoszono ok. 200 obiektów obronnych. Przy fortyfikowaniu granicy stosowano wiele rodzajów schronów bojowych (BSB) — od najprostszyc, mających wyłącznie izbę bojową, do dwukondygnacyjnych o kilkunastu pomieszczeniach. Najczęściej budowano BSB dla ckm i dział ppanc. 45mm i 75mm. Według założeń Sztabu Generalnego schrony bojowe dla armat ppanc. stanowić miały do 45% schronów i większość do ognia bocznego. Żelbetowe ściany i stropy, w zależności od usytuowania w terenie, posiadały grubość ściany od 1 do 2,30 m, stropu od 1,20 m do 2 m. Schrony miały również różną powierzchnię. Plany robót obliczone były na kilka lat. W pasie granicznym Kijowskiego Wydzielonego Okręgu Wojskowego pracowało ok. 43 000 osób — żołnierzy i ludności cywilnej z pobliskich wiosek.

Mimo zwiększonych w 1941 r. dotacji na budowę umocnień, liczby robotników oraz tempa pracy, do wybuchu wojny (22 czerwca 1941) nie udało się wykonać więcej niż 25% zaplanowanych obiektów. Większość rejonów nie miała przeszkolonej obsady, nieskoordynowany był system ognia artylerii i karabinów maszynowych, większość obiektów nie posiadała siłowni i własnych źródeł zaopatrzenia w wodę. Stan maskowania nawet nie został rozpoczęty, podobnie jak budowa zapór przeciwczołgowych i piechocie (choć w przemyskim rejonie tuż przed wybuchem wojny materiały na zakładanie pól minowych zostały złożone w kazamatach poaustriackiego fortu XVI na Zniesieniu). Ogólnie brakowało artylerii przeciwlotniczej i dział przeciwpancernych dla potrzeb znajdujących się przy granicy wojsk osłonowych.



Prawy brzeg Sanu (Wybrzeże Marszałka J. Piłsudskiego) w przeddzień wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej (zdj. ze zbiorów Autora).

KOSZTOWNE RETUSZE

Wielu radnych wybranych w ubiegłorocznych wyborach skupiło się w pierwszym okresie swojego społecznego posłannictwa na retuszowaniu nazw ulic, placów, osiedli itd. — zamieniając je z „komunistycznych” na stare (historycznie uzasadnione) bądź też obecnie uznane za słuszne. Rzecz jasna nie przepuszczono też wielu pomników, popiersiom i tablicom upamiętniającym postaci bądź wydarzenia, którymi w III Rzeczypospolitej chwalić się nie wypada. Na całe szczęście zewsząd dochodzą sygnały, że poskromiono już „retuszerów”, nie godząc się na dalsze zmiany. Nareszcie na sesjach rad, chociaż jeszcze nie wszystkich, zaczynają dominować tematy dnia powszedniego, którymi na co dzień żyją wyborcy a nie ich wybrańcy.

„Retuszerów” uspokojono, ale wymierne w pieniądzech efekty ich radosnej twórczości pozostały. Na przykład w postaci faktur, które trzeba teraz pokryć z budżetnych funduszy gmin, wystawionych up. przez wytwórców tabliczek z nazwami ulic. Trzeba przy tym wiedzieć, że zbilansowana fortuna, skoro koszt wykonania jednej tylko tablicy sięga kwoty 70-120 tys. złotych (cennik z marca br.), a na najkrótszej ulicy trzeba ich zawiesić przynajmniej kilkanaście. Biednych 20 procent tej kwoty zainkasują firmy, którym powierzono zostanie zadanie wymienienia niesłusznych tablic na słuszne. Nie liczymy złotych wydanych przez Boga ducha winnych mieszkańców na zmiany pieczętek, wpisów o zameldowaniu, itp. A gdzie nieuchronnie przecież wydanie aktualnych planów miast? Etc. etc. W skali województwa impreza ta kosztować będzie ładnych kilkaset „baniek”, a w samym Przemyslu — licząc z burzeniem pomników — marnych 300 milionów — jak ocenia nasz ekspert czuwający nad finansami grodu. Gdyby się mylił bądź świadczył fałszywie i stronniczo — prosimy o wyprowadzenie nas z błędu...

Spał, a złodziej opróżnił mu kieszenie

Rankiem 24 września ubiegłego roku nic nie wskazywało na to, że dzień ten będzie dla Mariana K. z Nowego Siola tak bardzo pechowy. Przeciwnie — miał nadzieję, że za kilkanaście godzin stanie się właścicielem upragnionego ciągnika, na którego zakup pieniądze zbierał mozolnie i długo.

Wychodząc z domu upchał do kieszeni kurtki 38 milionów złotych i wyszedł z zamiarem natychmiastowego udania się do „Agromy”. Pech chciał, że wszystko potoczyło się inaczej, a dlaczego — sam Marian K. nie wie.

Spotkał przyjaciela, wypili za pomyślność. Pół litra na dwóch, nie tak wiele by się upić, ale wystarczająco dużo by zmienić plany i za-

trzymać się na jeszcze jednego, ale już ostatniego, w lubaczowskiej „Słowiance”. Tam chwilowemu milionerowi urwał się film, z czego — jak to bywa w co drugiej opowieści kryminalnej — skorzystali Józef N. (mieszkaniec Baszni Górnej) i jego przyjaciel Andrzej P. (z Borowej Góry).

W pewnym momencie, po wypiciu którejś tam kolejki, Marian K. poszedł do ubikacji, a zaraz za nim obserwujący go Józef N. (kolega pozostał przy stoliku). Jak później zeznał w śledztwie: „Gość stał śpiąc nad umywalką”. Rozpiął mu zamek w kurtce i zabrał okazałych rozmiarów zwitek banknotów, to dla Józefa N. nie była żadna robota. Z prawem był już niejednokrotnie

na bakier i w sądzie był znany.

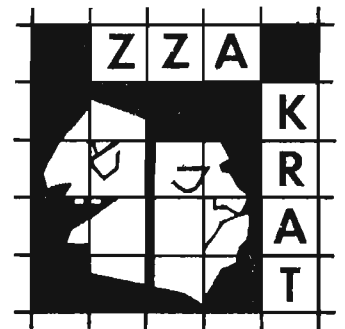
Po kradzieży Józef N. i Andrzej P. natychmiast opuścili restaurację, wsiedli do taksówki i pojechali na wisko do „Murzynka” w Jarosławiu, skąd — już pociągiem — udali się do Rzeszowa.

Kiedy Marian K. oprzytomniał nieco po powrocie do domu i zorientował się, że został okradziony (nie wiedział tylko w jaki sposób i przez kogo), dwaj przyjaciele przystąpili do szczodrego szafowania jego groszem. Do wynajętego w hotelu „Rzeszów” apartamentu i pojedynczego pokoju zażyli sobie nie tylko alkohole, ale także panienki. Życzenia zostały spełnione. Wódkę przyniósł kelner, a dziewczynki przyszły same. Blondynka i brunet-

ka, obydwie koło trzydziestki. Kiedy rano opuszczały pokoje, każda z nich była bogatsza o milion złotych. Panowie mieli gest!

W drodze powrotnej do Lubaczowa Józef N. dał swemu kumpłowi 8 mln złotych na jego potrzeby. W następnych dniach kilkanaście milionów złotych ulokował u brata i siostry zamieszkałych w okolicach Katowic, zapewniając ich przy tym, że to są jego pieniądze ciężko zapracowane na budowie. Zostawia je u nich, aby ich nie zgubić, nie przepuścić lub by mu ich nie ukradziono. I te właśnie pieniądze, 19 212 400 złotych, powróciło po aresztowaniu złodziei do właściciela.

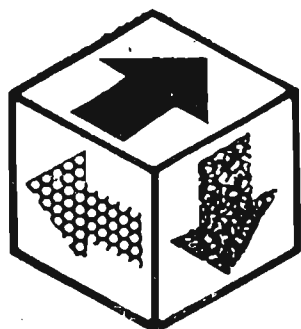
Józef N. i Andrzej P. stanęli przed Sądem Rejonowym w Lubaczowie, wyrok jaki zapadł uznali dla siebie za krzywdzący i odwołali się do sądu wyższej instancji. Ostatecznie Józef N. został skazany na 4 lata więzienia i grzywnę w wysokości 5 mln złotych oraz przepadek na rzecz skarbu państwa radiomagne-



fonu marki „International” i aparatu fotograficznego zakupionych za skradzione pieniądze. Andrzej P. skazany został na 2 lata i 6 miesięcy więzienia oraz 4 mln złotych grzywny. W razie nie zapłacenia grzywny ukaranym grozi przedłużony pobyt w więzieniu. Przelicznikiem będzie: jeden dzień odsiadki równa się 10 000 złotych.

Z. ZIEMBOLEWSKI

PS. Morał z tej historyjki dla nas wszystkich jest taki: złodziej nie śpi, zawsze czuwa.



Tylko * PIGALUX *

oferuje
najszerzy wybór towarów

ATRAKCYJNE TOWARY · KONKURENCYJNE CENY

Nasze hurtownie:

RZESZÓW
ul. Baczyńskiego 9
tel. 386-39

SANOK
ul. Krasickiego 6
tel. 319-58,318-84

PRZEWORSK
ul. Armii Krajowej 4
tel. 37-45

JAROSŁAW
ul. Spółdzielcza 1

STRZYŻÓW
ul. Witosa 17
tel. 76

BRZOZÓW
ul. Armii Czerwonej 4
tel. 415-56

RADYMNO
ul. 3 Maja 165

TARNOBRZEG
ul. Mieszka I 1
tel. 22-68-47

Polecamy:

- * wyroby czekoladowo-cukiernicze
- * cukierki żelowe
- * gumę do żucia z obrazkami
- * czekolady
- * batony
- * wafle o różnych smakach
- * herbatę i kawę
- * dżemy, powidła
- * ogórki
- * cukier * ryż * mąki
- * koncentraty spożywcze
- * wyroby alkoholowe krajowe i zagraniczne:

w ó d k i

w i n a

p i w o

NAWOZY Z BONIFIKATĄ!

NAWOZY Z BONIFIKATĄ!

R o l n i c y !

Wysoka bonifikata na nawozy mineralne do końca czerwca.

Zapraszamy do czynnych całą dobę magazynów „PIGALUXU”.

Prowadzimy również sprzedaż hurtową.

Informacje: JAROSŁAW, tel. 34-77, 59-86, 60-14

Adres przedsiębiorstwa:

37-511 PEŁKINIE 221 k. Jarosławia

Telefony: 34-77, 59-86, 60-14

Fax 51-13

Telex 633167

Z „PIGALUXEM” HANDEL BEZ GRANIC!

Już jesteśmy w sądzie!

Lepszego startu nie mogliśmy sobie wyobrazić! Dosłownie w przeddzień debiutu na rynku „Pogranicza” otrzymałem — pocztą — pozew do sądu. Jest on pokłosiem walki o przyszłość „Życia Przemyskiego”, a konkretnie przetargu o ten tytuł, który odbywał się w kwietniu br. w stolicy i zakończył, jak by nie było... „Pograniczem”.

Skarży mnie w procesie cywilnym filar procesu demokratyzacji i odnowy moralnej, także w lokalnej prasie, pe-

wien magister od gimnastyki (notabene, swego czasu, jako jedyny nauczyciel w województwie, pozbawiony prawa wykonywania zawodu) i, żebym nie zapomniał, biograf prof. Brzezińskiego. List autorstwa magistra, znany we fragmentach części Państwa z łamów „Życia”, odczytany na przetargu, był „żelaznym” argumentem przeciw nam i koronnym dowodem na nasze, więc i moje, niecie „komunistyczne praktyki”, jakie uprawialiśmy redagując je-

szcze nie tak dawno „Życie”.

Pozwoliłem sobie w stolicy, wobec komisji przetargowej, co nieco wyjaśnić „w temacie” tej 1-osobowej „opinii publicznej” (cytat z wystąpienia na przetargu reprezentującego spółkę „Ziemia Przemyska” mec. A. Matusiewicz: „List ten jest przykładem co myśli opinia publiczna o dotychczasowej redakcji „Życia” (...)). A że nie owijałem niczego w bawełnę — bo nie nawykłem i nie lubię — reprezentujący konkurencję przetargową czterej dżentelmeni, po powrocie do domu, nie omieszkali (podejrzewam, że tylko jeden) zdać raportu ze stolicy i tym sposobem są-

ma zagwarantowane zajęcie. Państwo zaś, poprzez relacje z wokandy, będziecie mieli co czytać i zapewniam, że nie pożałujecie — tym bardziej, że już na marginesie całej sprawy przejrzyste wyjdą takie oto drobiazgi jak np. pomoc prawną dla rzeczywiste przesładowanych i wyrzucanych z pracy za przekonania polityczne działaczy „Solidarności” czy też rzeczywiste ideologiczne rodowody obecnych naprawiaczy cudzych kregosłupów.

Kończąc pragnę rozwiać Państwa obawy, że może jednak do sądowej pyskówki nie dojdzie. Nie ma siły, sam mam w zanadrzu dwa pozwy przygoto-

wane na wypadek, gdyby zbyt długo nie nadchodziło zaproszenie na właściwą rozprawę, nie licząc ewentualnych pozwów ze strony tych moich koleżanek i kolegów (był taki „komunistą”, któremu w grudniu 1981 r. chciano urządzić Wigilię w Uhercach — zapewne w roli tylko lektora), których miesza się z błotem za niepokorność i nieprawomyślność. No i jest jeszcze w zapasie wniosek na kolegium przeciwko komuś z nas, o czym mówiono w Warszawie, nie podając jednak za cóż tą przyjemność, a sędka.

ZDZISŁAW BESZ

Nie wystarczą słowa

Tak się jakoś dziwnie składało, że podczas różnych zawieruch dziejowych Polacy bywali często nacją najbardziej poszkodowaną: tak było np. podczas II wojny światowej. I tak się też jakoś dziwnie składa, że najdłużej muszą się upominać o naprawienie swoich krzywd, o moralne i materialne zadośćuczynienie. Tak to jest np. w przypadku osób zrzeszonych w Stowarzyszeniu Poszkodowanych przez III Rzeszę Niemiecką. Działa ona już kilka lat, jego archiwa zapełniły się dziesiątkami tysięcy zweryfikowanych dokumentów osób, które do dzisiaj nie otrzymały żadnej rekompensaty za krzywdy doznane od hitlerowskiego systemu przemocy. Dokumenty

zgrupowane, roszczenia wydają się być uzasadnione, tymczasem niewiele wydarzeń wskazuje na to, by sprawa odszkodowań mogła być wreszcie załatwiona. Brak postępu w tej dziedzinie prowadzi nawet do wewnętrznych tarć w stowarzyszeniu, czego przykład mieliśmy niedawno w Rzeszowie.

Władze Stowarzyszenia Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę Niemiecką mają się różnych środków, aby kwestią odszkodowań zainteresować najwyższe czynniki zarówno w Niemczech, jak i w Polsce — listy do kanclerza H. Kohla, do marszałka Sejmu M. Kozakiewicza, do premiera J.K. Bieleckiego. W liście otwartym do premiera stowa-

rzyszenie napisało, że w przeliczających się pracach nad traktatem polsko-niemieckim o dobrosąsiedzkich stosunkach jest wyraźny brak rozwiązania problemu odszkodowań cywilno-prawnych ze strony państwa niemieckiego. Pisemne wystąpienia naszego stowarzyszenia w tej nabrzmiałej już sprawie do pana ministra spraw zagranicznych od kilku tygodni nie spotkały się z odpowiedzią. Stan ten wywołuje w naszej milionowej organizacji ogromny i uzasadniony niepokój i sugeruje, że rząd kierowany przez pana premiera nie realizuje uchwały Sejmu”. Dodajmy, że chodzi tu o uchwałę z 8 czerwca ub.r. zobowiązującą rząd do kontynuowania usilnych starań o odszkodowania cywilno-prawne dla ofiar II wojny światowej. Natomiast w liście do marszałka Sejmu stowarzyszenie skarży się, że rząd nie odpowiada na jego pismo, że od wielu tygodni władze tej organizacji bezskutecznie zapobiegają o spotkanie z minist-

rem spraw zagranicznych.

Tymczasem w terenie dobiega już końca proces weryfikacji dokumentów osób ubiegających się o naprawę krzywd. W Przemyskiem zweryfikowano ok. 4 tys. osób.

— Dla tych ludzi przykra jest świadomość, że — w porównaniu do innych narodów (ale także Polaków na emigracji), które skorzystały już z satysfakcji moralnej i odszkodowań materialnych — nadal muszą się czuć jakby dyskryminowani za to tylko, że są obywatelami kraju najbardziej poszkodowanego przez wojnę. Mają wszakże nadzieję, że w toku kończących się rokowań polsko-niemieckich i przed podpisaniem traktatu, sprawa odszkodowań znajdzie właściwe rozwiązanie. Godne zatwierdzenie tej, zaniedbanej przez poprzednie rządy, sprawy jest jednym z warunków rzeczywistego pojednania i dobrosąsiedzkich stosunków między Polakami i Niemcami — mówi mgr Stanisław Kasper ski, prezes Oddzia-

łu Wojewódzkiego stowarzyszenia w Przemysku. Dodaje również, że w oddziale zakończono już w zasadzie prace rejestracyjne oraz weryfikacyjne i jeszcze tylko niektóre osoby oczekują na stosowne dokumenty z Międzynarodowego, Biura Poszukiwań.

(cd)

P.S. 17 km. podpisano układ między Polką a RFN, w którym problem odszkodowań nie został uregulowany. Strony wyraziły jednak polityczną wolę uregulowania tej kwestii poprzez utworzenie fundacji.

(cd)

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM UAZ-a i poloneza rocznik 1987. Przemysł, Krasińskiego 7/51. G-6/2

SPRZEDAM fiata 126p (1986), motorower „Romet” 2-osobowy. Przemysł, tel. 46-449 (po 15-tej). G-16

DO WYNAJĘCIA BUDYNKI II piętro 758 m² w Przemysku, Wybrzeże Kościuski 4. Telefon: 29-70 od 19 do 20. G-14

W PRZEMYSŁU organizuję prywatne, całonocne przedszkole dla dzieci. Opieka krótkoterminowa od 1 godziny do 3 dni. Zapewniam noclegi, wyżywienie — również bezglutenowe — i pomoc medyczną. Maria Cieślak, ul. Św. Jana. Zgłoszenia tel. 67-86. G-13

ZAKŁAD REMONTOWO-BUDOWLANY zatrudni: murarzy, tynkarzy, prac. niewykwalifikowanych, emerytów, rencistów. Krasińskiego 7/51, Przemysł. G-12

SPRZEDAM tanio nowe pianino (UKRAJNA). Przemysł tel. 45-26. G-11

FIAT 126p (1979) — sprzedam. Żurawica 328a. G-10

KUPIĘ dom, może być do remontu. Przemysł, 53-92 lub 39-33. G-9

SPRZEDAM garaż-biaszak przy ul. Borelowskiego. Tel. Przemysł 55-96. G-17

SPRZEDAM tanio „Robura. Przemysł, tel. 23-73 (po 16-tej). G-19

SPRZEDAM fiata 126 FL (87). Stan idealny. Żurawica, tel. 13-312. G-24/ex

SPRZEDAM pianino w stanie używalności. Przemysł, tel. 44-48. G-21

Serdeczne podziękowania dla Biura Turystyki „POLONEZ” w Przemysku za udostępnienie autokaru na wycieczkę z okazji Dnia Dziecka składa Dyrekcja SP nr 4 oraz Komitet Rodzicielski i uczniowie kl. 6d. b.o.

O K A Z J A !
W Radymnie tylko **PEWEX** oferuje na raty sprzęt elektroniczny. **NIE ZWLEKAJ — WSTĄP — ZOBACZ !**
NIE POŻAŁUJESZ !

G-15/2

AGFA XERO COPIERS

• PUNKT Kserograficzny •

Wykonuje odbitki kserograficzne

FORMAT A₃, A₄ i MNIEJSZE

a) POMNIEJSZENIA b) POWIĘKSZENIA

PRZEMYSŁ ul. Waryńskiego 15 II p.

AGFA

BIURO TURYSTYKI

POLONEZ

PRZEMYSŁ, ul. P. Skargi 2 (tel. 69-88, tlx 0633453)
JAROSŁAW, ul. Rynek 20 (tel. 54-20)
RZESZÓW, ul. Grunwaldzka 18 (tel. 331-49)

zaprasza na:

- WYPOCZYNEK WE WŁOSZECH — campingi „Rubicone”, „Riccardo” (okolice Rimini nad Adriatykiem), „Sorrento” oraz w Rzymie i we Florencji; terminy dowolne (od czerwca do listopada), ceny już od 550 000 zł!
- WYCIEZKI DO PARYŻA (ceny od 700 000 zł),
- WYJAZDY DO ZSRR (najtańsze vouchery do Lwowa, Drohobycza, Sambora i Kijowa),
- PIELGRZYMKI DO LOURDES I RZYMU,
- ZAKUPY SAMOCHODÓW W HOLANDII.

„POLONEZ” Twoim biurem — zawsze do Twojej dyspozycji!

CEGIELNIA

S. CZEKAJ — Z. Besz
Przemysł, ul. Ceramiczna 17
(tel. 25-51 lub 56-16)

przyjmuje zamówienia na:

- cegły pełną ręczną (zapisy na lipiec i sierpień br.);
- pustaki żuźlowe (0.24 × 0.48 × 0.24 m i „połówki”);
- usługi transportowe (ceny w granicach miasta już od 60 000 zł plus 10 000 zł za godzinę pracy kierowcy);
- usługi murarskie (tynki, remonty, adaptacje pomieszczeń handlowych, budowa garaży, kładzenie glazury itp.);
- usługi sztukatorskie (stylowy wystrój wnętrz, budowa kominków, rewaloryzacja obiektów zabytkowych, gzymsy, rozety, listwy, odlewy gipsowe itp.).

Informujemy ponadto, że być może niebawem będziecie mogli Państwo zakupić u nas zdecydowanie najtańszy cement i wapno hydratyzowane!

TYGODNIK „POGRANICZE”

Redaguje zespół, red. naczelny Czesław Duśko. Adres redakcji: 37-700 Przemysł, ul. Waygarta 8, tel. 30-22, w. 104, skr. poczt. 349. Ogłoszenia przyjmowane są w redakcji; w Towarzystwie Muzycznym w Przemysku, Rynek 4 (godz. 9-14); w Biurze Turystyki „POLONEZ” w Przemysku, ul. P. Skargi 2 (godz. 9-16); w Domu Robotniczym w Przemysku, ul. Barska 15 (dawniej Waryńskiego), II piętro, pokój na wprost schodów.

Wydawca: „PUBLIKATOR”, spółka z o.o. (współpraca PHU „ANART”).

Druk: Spółdzielnia Inwalidów „PRACA” w Przemysku. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

WOJEWÓDZKIE BIURO PROJEKTÓW BUDOWNICTWA WIEJSKIEGO w PRZEMYSŁU, ul. Waygarta 8, tel. 30-23 do 30-25

oferuje swoje usługi w zakresie:

- Δ kompleksowego przygotowania dokumentacji do realizacji inwestycji dotyczących budowy, modernizacji i remontu obiektów budownictwa ogólnego i rolniczego
- Δ wykonania opracowań pozaprojektowych (prace geodezyjne i geologiczne • studia w zakresie ochrony atmosfery • operaty wodno-prawne • operaty szacunkowe • ekspertyzy i opinie techniczne)
- Δ nadzoru inwestorskiego
- Δ powielania dokumentacji technicznej.

Gwarantujemy wysoką jakość i krótkie terminy opracowania. Ceny konkurencyjne.

Oferujemy ponadto najem pomieszczenia usługowo-biurowego (ogrzewanego) o pow. użytkowej 80 m².

G-18

Cebula z

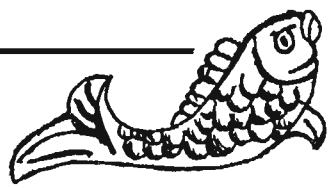
ogranicza



Dodatkowe „wygodki”

Przemysł otrzymał niedawno cztery szalety kontenerowe. Można z nich korzysta-

tać na obydwu cmentarzach, w parku oraz na bazarze na stadionie „Polonii”. Skończy się siusianie w krzaczki? (staw.)



z rybą na ty

O tym, że właściwe założenie przynęty na haczyk stwarza większe szanse na łowienie ryby, wie każdy wędkarz. Ale przypomnieć nie zaszkodzi. Różne są szkoły zakładania przynęt naturalnych i sztucznych. Dziś przypominam dwa sposoby.

I. BULKA; powinna być świeża i niezbyt wypieczona, skórka biała, mięsz kleisty, ale nie ciągliwy. Przystępując do łowienia świnki, cetry, płoci czy klenia — około jednego centymetra kwadratowego skórki zginam zewnętrzną, gładką powierzchnią do siebie w połowie. Następnie przebijam w środku haczyka. Kiedy stosuję mięsz bulki, wydieram z całości bryłkę, wielkością zbliżoną do ziarnka (dużego) zielonego grochu, wprowadzam w to haczyk i z wycuciem ścisłam bryłkę kciukiem i palcem wskazującym. Łowią metodą przepływanki. W obydwu przypadkach przynęta powinna być nierówna — nigdy zaś ulepiona twardo i równa. Wprawdzie bulka spada z haczyka przy każdym wyciągnięciu z wody, ale stanowi dodatkowy czynnik nęcący. Zaręczam, że w krótkim czasie można dojść do wprawy w zakładaniu bulki i uzyskać znakomite rezultaty. Uwaga! — gdy bulka szczerstwieje, należy ją owinąć w mokrą ściereczkę i włożyć

na 10 minut do piekarnika. Wyparzać na wolnym ogniu, na łowisku przechowywać w woreczku foliowym. Do łowienia tak przygotowaną bułką nadaje się tylko jej skórka, doskonale trzymająca się na haczyku.

II. ŻYWIEC; ukleje, kiełbie, płocie do 10 cm zakładam umieszczając haczyk w otworze nosowym (haczyk nr 6, czarny typu CRISTAL). Łowiąc zaś na systemik, pierwszy haczyk (nr 6) zakładam za nozdrze, drugi zaś (numer większy) — tuż za płetwą grzbietową. Stosuję przepływanekę bez spławika, z lekkim ciężarkiem przelotowym, łatwo przetaczającym się po dnie. Odległość blokady ciężarka od haczyka i przynęty — ok. 1 metr. Wędzisko dł. 3—4 m, żyłka 0,24 mm Platil, kołowrotek o szpuli stałej.

Uważam, że bulka i żywcyk to najbardziej skuteczne przynęty o tej porze roku.

KALENDARZ BRAŃ od 18 do 24 czerwca 1991 r.

18, 19, 20 — bardzo dobre brania, 21, 22, 23 — słabe brania, 24 — dobre brania.

FAZY KSIĘŻYCA — nów, od 19 pierwsza kwadra.

Połamania kija!

KIELBIK

HOROSKOP

BLIŻNIĘTA (22 V — 21 VI)

To wspaniale, że wystąpiłcie z taką propozycją! A może nie będzie ona efemerydą, lecz zechce się zadowoić? Rozważcie to. Wakacje zapowiadają się nader pracowicie.

RAK (22 VI — 22 VII)

Gdzie się podziewasz, że Cię w ogóle nie widać? Czyżbyś znowu się zaskorupił? To niedobrze. Musisz wyjść do ludzi. Będzie Ci łatwiej znieść przeciwności losu. Głowa do góry!

LEW (23 VII — 23 VIII)

Znów chciano Cię złapać na lep? Ależ pokus wokół Ciebie, masz w czym wybierać. Bądź jednak rozważny. Nie wszystko złoto co się świeci...

PANNA (24 VIII — 22 IX)

Co się dzieje? Nie możesz się odzwyczaić? Z czasem Ci to przejdzie, musisz jednak trochę nad sobą popracować. Teraz uważaj na to, co niesie dzień.

WAGA (23 IX — 23 X)

Masz czego chciałś, o co więc pretensje do losu? liczyłeś na coś więcej? No to się przeliczyłeś. Inne dziś czasy, inne obyczaje. Trzeba się z tym pogodzić — nie ma wyboru.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Nie tak dawno przestrzegano Cię, byś uważał na zdrowie! A Ty zlekceważyłeś tę przestrożę. Nic dziwnego, że cierpisz. Poradz się doświadczonemu ziarlarzowi.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

A jednak, stało się! Oszołomienie, kompletny zawrót głowy, oczarowanie od pierwszego wejrzenia. Czy to już miłość? Trudno wyrokować. Poczekaj jeszcze. Sam się przekonasz.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Wystrzegaj się pochlepstw! Ci, którzy z nimi przychodzą mają usta pełne frazesów i nie są wiarygodni. Rób co Ci rozum dyktuje.

WODNIK (21 I — 20 II)

Jak oś nie widać tej Twojej pomocy? Czyżby to była nie zobowiązująca obietnica? A może już o Tobie zapomniano? Nie jesteś w rozterce?

RYBY (21 II — 20 III)

Uważajcie! Zmasowany atak i to z różnych stron! Za Wami wprawdzie idą ławą sojusznicy, ale nie wszyscy są pewni. Liczcie raczej na własną przebiegłość.

BARAN (21 III — 20 IV)

Nadal nie widać szans na rychłą poprawę sytuacji. To co się dzieje, nie napawa optymizmem. Nie podupadaj jednak na duchu, może zbliżające się lato coś zmieni...

BYK (21 IV — 21 V)

Zatraciłeś instykt samozachowawczy. Dlatego targają Cię na prawo i lewo (trochę bezpodstawnie, to prawda, ale...). Zmień taktykę postępowania, bo Cię zjedzą!



z kuchni Krystyny

SOK Z PŁATEKÓW RÓŻY

1 litr wody, 1 kg cukru, 10 dag płatków róży jadalnej, 1 dag kwasu cytrynowego. Zagotować wodę z cukrem, wysypać płatki róży, dodać kwas cytrynowy, krótko gotować, przecedzić, gorący wlać do czystych butelek. Uwaga: zrywając płatki róży na-

leży ścinać od razu białe końcówki, bo są gorzkie.

BABKA Z ORANŻADĄ

4 jajka, 2,5 szklanki mąki, łyżka proszku do pieczenia, szklanka cukru, 3/4 szklanki oleju, szklanka oranzady (żółtej lub pomarańczowej), 3 łyżki kakao, 3 łyżki mąki.

Białka ubić na sztywną pianę, stopniowo dodawać cukier, żółtka, potem mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia, a na końcu wlać olej i oranzadę. Ciasto podzielić na dwie części, dodając do jednej — 3 łyżki kakao, a do drugiej — 2 łyżki mąki (w ten sposób uzyska się jednakową gęstość ciasta). Tortownicę wysmarować tłuszczem, wysypać tartą bułką i kłaść po 3 łyżki, na przemian — jedno i drugie ciasto. Ciasta nie rozsmarowywać. Po wyczerpaniu ciasta — wstać do dobrze nagrzanego piekarnika i piec ok. 1 godziny, aż będzie odstawało od formy. Pokrojone ciasto jest bardzo efektowne.

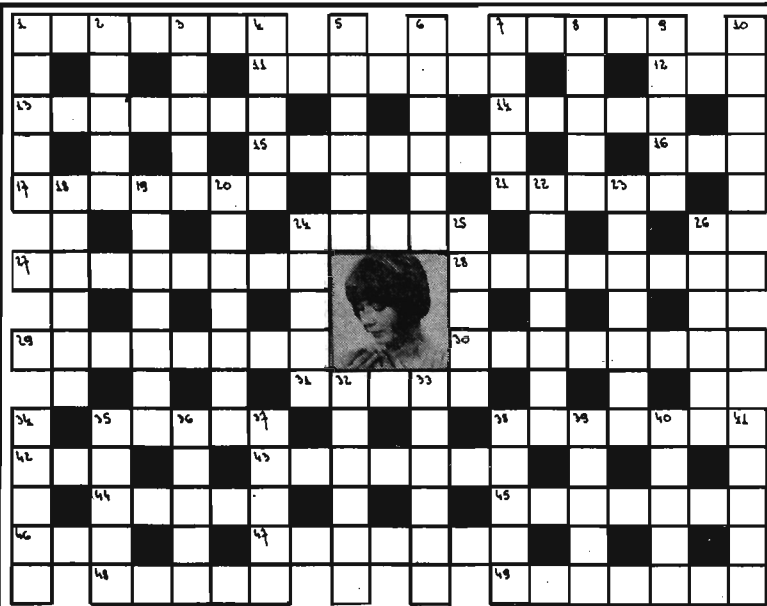


Z lipą i jej dobroczynnym działaniem zawsze wiązało się mnóstwo wierzeń, z których bardzo wiele przetrwało w niezmienionej formie do dziś. Wierzono np., że nigdy nie może zaszkodzić strawa spożywana łyżką z lipowego drewna. Zaś skrzypki, ten najbardziej ludowy instrument, robione z lipy, ponoć same z siebie plakały i śpiewały. Wierzono, że liny czy powrosta, zrobione z lipowego tyka, mają moc tak wielką, że nic nie może ich zerwać, ani żadna moc ziemiska, ani tym bardziej piekielna. Z tego właśnie powodu, we Francji, liny dla statków kręcono z lipowego tyka. Gałązki lipy, splecione we wianki, poświęcone w oktawę Bożego Ciała i zatknięte za obraz, utrzymywały spokój w domu, a gdy okadzano nimi domostwo przed burzą, pioruny i ulewne deszcze uchodziły w inne strony. Dobroczynny był nawet cień lipy — śpiącym pod tym drzewem dawał zdrowy odpoczynek, a sny bywały wręcz prorocze.

Medyczne właściwości lipowego kwiatu znane były na terenie całej Europy i to od niepamiętnych czasów. Kwiatostan lip., stosowany najczęściej w postaci naparów, wykazuje właściwości napotne, przeciwskurczowe, uspakajające, moczopędne, wskazany jest też na wzmoczenie krzepliwości krwi. Napar z kwiatu stosowany bywa z dobrym skutkiem w leczeniu niestrawności, bezsenności, nerwicy, hysterii i miażdżycy. Napar ten, w połączeniu z syropem malinowym, jest jednym z najbardziej skutecznych domowych środków przeciw przeziębieniu. Jeśli jeszcze dodatkowo zastosujemy Polopirynę S i wit. C, możemy być pewni, że za parę dni po przeziębieniu nie będzie nawet śladu. Oczywiście dotyczy to wyłącznie typowych katarów i przeziębien, a nie schorzeń poważniejszych. Kwiat lipy jest również doskonałym środkiem do pielęgnacji skóry. Przymywanie twarzy wywarem z lipowych kwiatów nawilża i udelikatnia cerę, rozjaśnia piegę, leczą stany zapalne skóry. Kąpiel z samych kwiatów lipy można stosować przy kłusach dziecięcych i zmęczeniu oraz do płukania jamy ustnej przy stanach zapalnych, a także do okładów na rany i owrzodzenia, obmywań i irygacji.

Lipa patronuje tym, którzy urodzili się w okresie od 11 do 20 marca oraz od 13 do 22 września. Są oni wrażliwi, nieco egzaltowani. Spokojnie jednak przyjmują to, co im życie przynosi. Charakter mają trochę leniwy, trochę wygodny, łagodny i ustepliw. Nie umieją walczyć, brak im też wytrwałości. Ciagle więc marzą o życiu dostatnim, do czego na ogół nie udaje im się dojść. Potrafią poświęcać się dla bliskich i są sprawom domu i dzieciom oddani bezgranicznie. W miłości rzadko znajdują szczęście. Inteligentni i zdolni nie potrafią odpowiednio wykorzystać swoich przyrodzonych walorów. Bývają bardzo zazdrosne i ta cecha ogromnie utrudnia im życie. Jedną z najsztywniejszych „lip” jest Julian Tuwim.

TERESA



Krzyżówka

Poziomo: 1) odmiana klawesynu, 7) fantazja, 11) najbliższy obszar, 12) ischias, 13) komedia Gogoła, 14) cieplica, 15) ————— Biała, 16) koreańska złotówka, 17) państwo otoczone dookoła przez terytorium innego państwa, 21) ubiór, 24) lek wykrztuśny, 27) bierze dobrowolny udział w jakiejś akcji, 28) część aparatu fotograficznego, 29) ogół wyrobów z gliny, 30) cesarz rzymski (213—275), 31) ————— nach Osten, 35) frakcja, 38) lewy dopływ Cisy, 42) srebrzystobiały platynowiec, 43) natręctwo, 44) sprzęt płażowy, 45) kolista budowla, okrągłak, 46) przeciwieństwo dobra, 47) forma, 48) traktat, droga, 49) arogant.

Pionowo: 1) szpieg radziecki w latach 1929—1944 w Japonii, 2) gołąb albo motyl, 3) miano, 4) na zakupy, 5) góry we wschodniej Francji, 6) umożliwia pływanie

kajakiem, 7) podniosła mowa, 8) gatunek skowronka, 9) na łące, 10) nie mężatka, 18) w hotelu, 19) imię męskie, 20) miasto na Ukrainie w ZSRR, 22) kwesta, 23) grupa wysp koralowych na Oceanie Spokojnym, obejmuje 3 atole, 24) magazyn, 25) wiano, 26) „skórzana” profesja, 32) np. dyskryminacja Murzynów w RPA, 33) dynastia niemiecka, wywodząca się od hrabiów Laurenburga, 34) w muzyce: odcinek utworu obejmujący dwa lub więcej motywów, 35) ptaków jesienią, 36) do jedzenia zupy, 37) gatunek kawy, 38) powieść Orzeszkowej, 39) coś w dawnym stylu, 40) telewizyjny program popularnonaukowy, 41) roślinny motyw dekoracyjny.

Termin nadsyłania rozwiązań — Z KUPONEM — tydzień. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród „ANARTU”.

PHU „ANART”
Przemysł
ul. ZWM 17
tel. 37-14